CZWARTEK Nr 22 15 IV 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Jeśli chcesz

- przeżyć niepowtarzalną przygodę
- poznać uroczy zakątek naszego kraju
- znaleźć przyjaciół wśród prawdziwych turystów

WEŹ UDZIAŁ W XXIV HARCERSKIM RAJDZIE ŚWIĘTOKRZYSKIM

Szczegóły regulaminu zamieszczamy na str. 2.

Fot. M. Szymański

Pomysł na sprzedaż!

ANTYKWARIAT NA KÓŁKACH

(PAP). W woj. włocławskim rozpoczął działalność antykwariat objazdowy, który gościć będzie co miesiąc w innym kujawskim miasteczku.

Stare wydawnictwa skupują pracownicy włocławskiej delegatury „Dom Książki", a patronat sprawuje redakcja „Gazety Kujawskiej".

Mieszkańcy małych miast oraz gmin woj. włocławskiego mieli dotychczas utrudniony – z racji odległości – dostęp do jedynego w województwie stałego antykwariatu, który mieści się w stolicy regionu. Teraz objazdowy antykwariat dociera do każdej niemal miejscowości.

(kl)

STUDIO WALTA DISNEYA NA LICYTACJI

USA (PAP). Garaż, w którym narodziła się sławna na cały świat Myszka Mickey, został niedawno sprzedany na licytacji.

W roku 1923 Walt Disney, wówczas nikomu nie znany, rozpoczął swą zawrotną karierę filmem animowanym, nigdy nie ukończoną „Alicją w krainie komiksów". Atelier Disneya mieściło się wówczas w garażu obok domu jego wuja i miało wymiary 3.50×5.50 metra.

Nabywcami pamiątkowego garażu okazali się pracownicy wytwórni Disneya, co może rokować nadzieję, że zabytkowy garaż nie ulegnie zniszczeniu. **(kl)**

UWAGA, MŁODZI WYNALAZCY!

BIURO MŁODZIEŻOWYCH PATENTÓW
przy Głównej Kwaterze ZHP
ZAPRASZA WSZYSTKICH UCZNIÓW DO WSPÓŁPRACY

I ty możesz poznać wartość swego pomysłu albo wynalazku

- otrzymać „Młodzieżowy Patent" albo „Wyróżnienie"
- uzyskać pomoc w ulepszeniu swego pomysłu lub projektu,
- mieć ułatwiony dostęp do Urzędu Patentowego PRL.

PISZ POD ADRESEM: Biuro Młodzieżowych Patentów, ul. Konopnickiej 6, 00-491 Warszawa. Inne szczegóły – na str. 5.

Najlepszy polski wynik – 41 sekund!

NIE SŁABNIE ZAINTERESOWANIE SZEŚCIANEM RUBIKA

Bardzo lubię układać kostkę Rubika. Wmówiłam sobie, że muszę ułożyć ją całą i już po miesiącu udało się. Teraz ułożenie kostki nie sprawia mi żadnej trudności, ale dla moich kolegów i koleżanek to trudny orzech do zgryzienia. Mój najlepszy czas układania kostki wynosi 3 min 21 sek. Myślę, że będą lepsze wyniki. Wierzę w to.

Aniela Szewczyk
Oś. Teatralne 4/27
31-945 Kraków

Umiem układać sześcian Rubika w czasie poniżej 2 minut a mój rekord wynosi 44 sekundy. Chętnie stanąłbym do współzawodnictwa.

Bartłomiej Gombos
ul. Św. Anny 62
34-400 Nowy Targ

Wiele podobnej treści listów otrzymaliśmy po zamieszczonym, w jednym z marcowych numerów „ŚM", artykule o magicznym sześcianie Rubika. Okazuje się, że są również organizowane prawdziwe zawody w układaniu kostki...

„W związku narastaniem popularności węgierskiej kostki Rubika – Zarząd Wojewódzki TKKF zainicjował cykl imprez o Puchar Wrocławia w układaniu kostki Rubika. Pierwsze z nich odbyło się 14.III.1982 r. w sali Wojewódzkiego Domu Kultury we Wrocławiu i spotkało się z szerokim zainteresowaniem wrocławian. W zawodach startowało 98 osób – w tym 10 kobiet; większość stanowiła młodzież i dzieci. Rozegrano VI rund systemem pucharowym. Przeciętny czas układania kostki wynosił ok. 1,5 min. Rekord ustanowił wrocławski licealista 16-letni Lech Maliszewski, który zakończył grę w przeciągu 41 sekund. Młodzież okazała się znacznie zręczniejsza od starszego pokolenia, bowiem przeważająca część dorosłych wyeliminowana została już po I rundzie.

Najmłodszym uczestnikiem imprezy był siedmioletni Paweł Cegielski, który dotrwał do IV rundy. Dla zwycięzcy Zarząd Wojewódzki TKKF ufundował puchar. Sześciu pierwszych zawodników nagrodzono dyplomami, plakietkami, znaczkami i krawatami organizacyjnymi TKKF. Zawody obserwowało liczne grono widzów. W związku z masowym zainteresowaniem imprezą, ZW TKKF postanowił kontynuować rozpoczętą akcję."

Wiceprezes
Zarządu Wojewódzkiego TKKF
mgr Andrzej Giza

Brawo ZW TKKF we Wrocławiu! A zatem jest pierwszy oficjalny rekord – 41 sekund i pierwszy rekordzista, Lech Maliszewski.

Mamy nadzieję, że to nie koniec Waszych możliwości. Czekamy na kolejne, jeszcze lepsze wyniki. (mak)

Zegar z drewna niezawodny!

KIELCE (PAP). W muzeum zegarów słonecznych im. Przypkowskich znajduje się wiele ciekawych eksponatów. Jest tam m. in. kopia najstarszego zegara świata, który został wykonany w 14 wieku z drewna. Oryginał zegara znajduje się w Hiszpanii, a jego wierna kopia została wykonana z twardego drzewa, bez użycia metalu. Drewniany chronometr nie wymaga oliwienia – chodzi na ogół punktualnie.

W muzeum znajduje się ponad 300 zegarów słonecznych, wśród których reprezentowane są nieomal wszystkie ich typy – od 15 wieku do czasów najnowszych. Są także inne czasomierze, m. in. klepsydry wodne i piaskowe oraz zegary ogniowe, które ogłaszały południe głośnym wystrzałem, gdy słońce znajdowało się w zenicie. Jest także busola geodezyjna, wykonana z mosiądzu w 1765 r. we Wrocławiu.

(kl)

15 procent krajowej energii – z wodno-powietrznej siłowni

HOLENDERSKIE WIATRAKI WRACAJĄ DO ŁASK

HOLANDIA (PAI). Jeden z polderów na holenderskim Zuidersee zamiast pod zasiewy zostanie z powrotem przerobiony na zbiornik wody. Według projektu ministerstwa nauki zbudowany tu zbiornik będzie miał 55 km kwadratowych powierzchni i dno leżące o 23 m ponad poziomem Zuidersee. Na 30-metrowej tamie oddzielającej zbiornik od morza stanie 100 ogromnych wiatraków wyposażonych w 40-metrowe skrzydła. Uruchamiane wiatrem pompy napełnią zbiornik 500 mld l wody morskiej. Wykorzystująca ją potem elektrownia pokryje 15 proc. zapotrzebowania Holandii na prąd, dając roczne zyski w granicach 370 mln dolarów.

(tok)

Handel dziećmi w XX wieku!

WŁOCHY (PAP). Włoski port Genua stał się głównym ośrodkiem handlu dziećmi, przywożonymi tu z Ameryki Południowej. Dzieci poniżej roku „idą" tu jak przysłowiowa woda. Zapotrzebowanie jest ogromne, bowiem we Włoszech jest mnóstwo bezdzietnych małżeństw, które płacą chętnie za dziecko od 5 do 8 tys. dolarów. **(kl)**

W czwartym numerze BZ znajdziecie propozycje wiosennych zajęć dla zastępu

Czwartym numerem „Biblioteczki zastępowego" przekroczyliśmy półmetek naszej wspólnej pracy. Z listów jakie do nas nadsyłacie wynika, że specjalne wydania „ŚM" bardzo wam się przydają w prowadzeniu zbiórek. Dziękujemy za pochwały i propozycje tematów do BZ. W najnowszym wydaniu wiele z nich zostało uwzględnionych. Co więc znajdziecie?

- Informacja „W kwietniowej przyrodzie" przyda się na pewno przy organizowaniu wiosennych zwiadów
- „Nasza najbliższa okolica" – to temat zbiórki (może nie jednej) nadający się doskonale na zebranie wiadomości o Waszym rodzinnym mieście, wsi
- Znaki patrolowe – jak powstały i jak je wykorzystywać w grach terenowych
- Alfabet Morse'a z kluczem do jego szybkiego odczytywania oraz opis budowy telegrafu stolikowego
- Charakterystyki zwierząt i ptaków, które często przyjmujecie za godła zastępów
- Szyfry dla zastępów
- Kolejny odcinek historii harcerstwa, tym razem o 20-leciu międzywojennym
- Piosenki

W numerze znajdziecie też dwa mini-konkursy z nagrodami.

Czekamy na listy! (mj)

NA TO CZEKALIŚMY!

Mam 19 lat. W ZHP jestem od 1970 roku i wspinając się powoli po harcerskiej drabinie poprzez funkcję zastępowego, przybocznego, drużynowego w tym roku zostałem komendantem szczepu. No, nieźle powiedzą niektórzy, młody chłopak a już ma cały szczep. Przed objęciem tej tak ogromnie odpowiedzialnej funkcji bardzo długo się zastanawiałem. Czy dam radę? Czy poradzę? Sam na pewno nie. Muszą mi pomóc moi koledzy – instruktorzy i harcerze. I tak też się stało.

Po zmianie komendanta szczepu wiele osób z różnych powodów opuściło szeregi naszego Związku. Ze szczepu liczącego 100 harcerzy pozostało jedynie 53. To nic, pomyślałem. Będą ciekawe zbiórki – będą i harcerze. Pracujmy na jakość, a nie na ilość! Rzeczywiście, już po dwóch tygodniach przybyło 6 nowych chłopców – obecnie już harcerzy. Szczep nasz liczy teraz 30 zuchów i 29 harcerzy.

Po tym dłuższym wstępie przejdę do sprawy, która ten list spowodowała. A więc chciałbym w imieniu swoim, instruktorów i harcerzy mojego szczepu serdecznie podziękować za wiele naprawdę cennych informacji na temat harcerstwa, symboliki, obrzędów, sprawności, stopni itp. Wierzcie mi, swoją pracą sprawiacie nam przyjemność i bardzo nam pomagacie. Nareszcie „Świat Młodych" stał się gazetą harcerską! (Kiedyś pisałem do Was i miałem ogromny żal do redakcji, że harcerstwo w gazecie reprezentuje jedynie napis w podtytule: HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW oraz Krzyż za Zasługi dla ZHP! – ale to już przeszłość). Dziękując Wam za dotychczasową pracę chciałbym prosić, abyście nadal kontynuowali dobrze rozpoczętą harcerską robotę. Serdecznie pozdrawiam cały zespół redakcyjny oraz wszystkie osoby przyczyniające się do wydawania „Biblioteczki zastępowego". Z harcerskim pozdrowieniem

CZUWAJ!
P.J. pwd

Praca z zuchami daje mi wiele radości

Z wielką radością przyjęłam nową rubrykę na łamach ŚM – „W harcerskim kręgu". Myślę, że dostarczy ona wielu ciekawych pomysłów do prowadzenia zbiórek, a co najważniejsze pomoże w rozwiązywaniu naszych problemów. Prowadzę jedną z drużyn zuchowych w naszym szczepie. Wiedząc, że wielu harcerzy myśli o objęciu drużyny, chciałabym powiedzieć o mojej drodze do zdobycia tej funkcji, przestrzec, ale również przekonać wielu niezdecydowanych.

Kiedyś, na jednej z przerw szkolnych, szczepowa zaproponowała mi udział w tygodniowym kursie szkoleniowym drużynowych. Pojechałam i nie żałuję. Tam zrozumiałam w pełni słowa piosenki *„Bo wszyscy harcerze to jedna rodzina"*. Czułam, że mam wokół siebie samych przyjaciół.

Po przyjeździe objęłam drużynę zuchową „Wesołe biedronki". Muszę przyznać, że praca w niej daje mi wiele radości. Nie powiem, zdarzają mi się chwile słabości, gdy chcę to wszystko rzucić. A jednak coś mnie trzyma. Trzyma mnie to pełne zaufania spojrzenie każdego mego zucha, ten jego uśmiech i gotowość do pracy.

Prowadzenie drużyny jest bardzo trudne i odpowiedzialne. Od moich zuchów zależeć będzie przecież przyszły los Ojczyzny. Ja zaś, jako przewodnik po ich malutkim jeszcze świecie, muszę zadbać, by wyrośli na dobrych i mądrych obywateli Polski. Chciałabym jednak, aby list mój nikogo nie wystraszył, przeciwnie – zachęcił. Bo przecież tego typu praca – obojętnie czy z zuchami, czy z harcerzami – wypełnia „puste" dni, jest potrzebna.

Jeśli ktoś zdecyduje się przyjąć na siebie te niemałe i odpowiedzialne obowiązki, niech pamięta, że gwarancją utrzymania dobrej drużyny jest wytrwałość, zdobycie zaufania i ... uśmiech.

Beata B. – „Sarna"
Czeladź

CZERWONYM SZLAKIEM

– Baczność! Spocznij! Kolejno, odlicz.
– Raz!
– Dwa!
– Trzy!
– ...
– Piętnaście!

Więc tylko piętnaście osób z naszej drużyny wyrusza śladem bohaterskich harcerzy, którzy oddali życie za swą Ojczyznę.

Katowicki szlak „Wieży spadochronowej" jest dość długi. Ponieważ nie mamy zbyt wiele czasu, nie zdołamy przejść dzisiaj całej trasy. Jedziemy najpierw na skraj Katowic, pod wieżę spadochronową. Na miejscu śpiewamy hymn harcerski i słuchamy gawędy naszej druhny o roli wieży spadochronowej w obronie naszego miasta.

– Tu, we wrześniu 1939 r. męczeńską śmiercią zginęło wiele harcerek i harcerzy. A było to tak. Po wyjściu z miasta regularnych oddziałów wojska polskiego pozostali tylko harcerze i partyzanci gotowi bronić go do ostatka. Powiadomieni o tym Niemcy chcieli wejść do miasta jak do swojego. Przeszkodzili im w tym harcerze, którzy zaciekle bronili się ze wszystkich stron. Silniejszymi punktami oporu były: wieża spadochronowa, kino „Zorza", kościół ewangelicki oraz lasy panewnickie. Obrona wieży była tak silna, że Niemcy aby ją zdobyć musieli sprowadzić samoloty. Jeśli chcecie dowiedzieć się więcej o tych walkach, przeczytajcie książkę pt. „Wieża spadochronowa".

Następnym celem naszej wycieczki był cmentarz w Panewnikach. Gdy tam dotarliśmy, druhna dała nam zadanie: obejść cmentarz i odszukać groby powstańców. Okazało się, że w głębi cmentarza znajduje się wielka zbiorowa mogiła 105 harcerzy poległych w lasach panewnickich. Na niej wyryty napis: *Tu spoczywają prochy 105 bohaterskich powstańców śląskich, harcerek i harcerzy zamordowanych w 1939 r. przez zbirów hitlerowskich na ulicach Katowic i w lasach panewnickich"*. A nieco niżej: *„Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli w słusznej jej sprawie"*.

Potem, czerwonym szlakiem, wędrowaliśmy przez lasy, zagajniki, mokradła. Niestety, szlak nie jest dokładnie wyznaczony i gubiliśmy go niejednokrotnie.

Po dwudziestu minutach marszu doszliśmy do mogiły 16 harcerzy rozstrzelanych przez hitlerowców, nieco dalej znaleźliśmy następną zbiorową mogiłę. W obydwu miejscach uczciliśmy bohaterów chwilą ciszy.

Wkrótce zatrzymaliśmy się na odpoczynek. Po śniadaniu pomaszerowaliśmy dalej. Cały czas rysowaliśmy szkic przebytej trasy. Na koniec naszej wyprawy odbyły się wielkie podchody. Do Katowic wróciliśmy zmęczeni i strudzeni. Przywieźliśmy leśne trofea, a przede wszystkim poznaliśmy historię katowickich harcerzy.

Kasia Hańska
Katowice

PIERWSZA LISTA AUTORÓW NAGRODZONYCH KORESPONDENCJI

W nawiasie podajemy tytuły książek, które wyślemy wymienionym niżej druhnom i druhom.

1. EWA GŁUSZEK – Warszawa (M. Wardęcki – **Zuchy**)
2. BOGUSŁAWA GWIŻDŻ – Brzostek (**Vademecum drużynowego**)
3. RENATA DUNAL – Starachowice (**Vademecum drużynowego**)
4. „WODOSPAD" – (T. Maszczak, A. Szatyński – **Sport w szczepie, drużynie, zastępie**)

Zdobywcom nagród gratulujemy i oczekujemy na dalsze korespondencje!

KSIĄŻKI POMOCNE W PRACY Z DRUŻYNĄ

Jestem drużynowym harcerskim. Funkcję tę piastuję od niedawna, tj. od września 1981 r. Mimo moich usilnych starań o zdobycie materiałów szkoleniowych, pomocnych w prowadzeniu tego zespołu ludzi, zdołałem zgromadzić ich dość mało (optymistycznie mówiąc). Staram się w miarę możności gromadzić je nadal. Jestem stałym czytelnikiem „Świata Młodych" (choć dostanie go nastręcza mi nieraz wiele kłopotów) i przeczytawszy w nim o „Biblioteczce zastępowego" postanowiłem ją systematycznie zdobywać. Proszę także o wykaz książek i wydawnictw pomocnych młodemu drużynowemu w pracy z młodzieżą.

Drużynowy 180 PDH
***Krzysztof Frąckowiak*, Poznań**

OD REDAKCJI: Na prośbę dh Krzysztofa przedstawiamy poniżej wykaz lektur pomocnych w pracy z drużyną:

– J. Chełstowska, M. Siemieński: Twój zastęp
– J. Dąbrowski: Gry i zabawy w izbie harcerskiej
– J. Dąbrowski: Harce zimowe w polu
– R. Huszczo, A. Kieruzalski: Z kukiełką w plecaku
– A. Jaczewski, K. Łoziński: Medycyna w plecaku
– A. Kamiński: Antek Cwaniak; książka o zuchach
– A. Kazanecki: Terenoznawstwo dla harcerzy
– A. Pawełek: Młoda drużyna
– S. Sosnowski, J. Stykowski: Sakwa włóczykija
– F. Starzyńska, M. Głowińska: Harcerska kuchnia
– J. Stykowski: Zastęp marsz!
– W. Szczygieł: Jak prowadzić drużynę harcerską
– W. Szczygieł: Jak prowadzić zastęp harcerski
– W. Szyryński: Wycieczki harcerskie
– A. Wasilewski: Pod totemem słońca
– Z. Wyrobek: Harcerz w polu
– M. Wardęcki: Zuchy. Ostatnie wydanie dopiero co ukazało się w księgarniach.

Pozostałe książki można znaleźć jedynie w bibliotekach.

XXIV HARCERSKI RAJD ŚWIĘTOKRZYSKI (szczegóły regulaminowe)

Propagowanie harcerskiej turystyki kwalifikowanej, podnoszenie sprawności i kultury w zakresie uprawiania turystyki i czynnego wypoczynku to cel, jaki obrali organizatorzy tegorocznego Rajdu Świętokrzyskiego – Komenda Hufca ZHP w Starachowicach, kielecka Komenda Chorągwi i GK ZHP. Rajd odbędzie się w dniach 3–6 VI 1982 r. po 22 trasach dostosowanych do wieku i umiejętności uczestników.

Trasy te podzielone są na: biwakowe, gdzie uczestnicy przyjeżdżają z własnym sprzętem (namioty, koce, śpiwory itp.) oraz zagospodarowane tzn. takie, gdzie można będzie skorzystać z noclegu w chłopskich zagrodach. Wyżywienie uczestnicy zapewniają sobie we własnym zakresie.

W rajdzie biorą udział wyłącznie reprezentacje drużyn harcerskich jako 10-, 15-osobowe zastępy rajdowe. Przyjeżdżają one pod opieką dorosłego instruktora harcerskiego.

Każdy zespół musi posiadać odpowiedni ekwipunek osobisty i zastępu, umożliwiający kilkudniową wędrówkę po górach w różnych warunkach atmosferycznych. A więc uczestnicy obowiązkowo muszą mieć kompletne umundurowanie harcerskie, ponadto okrycie przeciwdeszczowe, sweter, wygodne obuwie turystyczne, zapasowe skarpety, ciepły koc lub śpiwór. Zastęp winien być wyposażony w minimum 3 latarki, kuchenki turystyczne, mapę Gór Świętokrzyskich, kompas.

W czasie trwania rajdu odbędzie się zlaz wszystkich zastępów rajdowych w Masłowie, gdzie organizatorzy przewidują następujące imprezy:
– harcerski bieg patrolowy
– zawody sportowe
– konkurs sportów obronnych
– festiwal piosenki rajdowej

Jednocześnie ze zlazem odbędzie się zlot poczt harcerskich, giełda odznak, plakietek i proporczyków rajdowych.

W prowadzonym w czasie rajdu współzawodnictwie między zastępami oceniane będą m.in. zdyscyplinowanie, umundurowanie, przygotowanie biwaków, przygotowanie krajoznawcze i znajomość regionu.

Dla informacji naszych Czytelników wybraliśmy z regulaminu niektóre trasy młodszoharcerskie.

Trasa IV (biwakowa): Wąchock – Wykus – Ciekoty – Masłów – Wola Kopcowa – Kielce

Trasa XVIII (zagospodarowana): Nowa Słupia Muzeum – Bieliny Psowy – Barcza – Masłów – Kielce

Trasa XXI (zagospodarowana): Św. Katarzyna – Mąchowice – Masłów – Mąchowice – Siekierno – Wąchock.

Jeśli po tych informacjach wspólnie z zastępem i waszym instruktorem zdecydowaliście się na tegoroczny Rajd Świętokrzyski wyślijcie zgłoszenie pod adresem:

Komenda Hufca ZHP, ul. Harcerska 4, 27-200 Starachowice, skr. poczt. 95 wraz z wpisowym, które wynosi dla tras biwakowych **170 zł**, zagospodarowanych **210 zł (od osoby)**. Pieniądze należy przekazać na konto: **NBP Starachowice 29199-2613-132, XXIV Rajd. Termin wysyłania zgłoszeń i pieniędzy – do 30 kwietnia br.** Po dokonaniu zgłoszenia zastęp otrzyma potwierdzenie przyjęcia na rajd.

REDAKCYJNA POCZTA

Po prostu bądź sobą!

Piszę do Was w związku z wypowiedzią „Dzidki" (1 numer „ŚM") „Jestem ze wsi". Wypowiedź ta poruszyła mnie. Mimo że jestem z miasta, chodzę do „Rolnika" choć nie trafiłam tam z zamiłowania, lecz z przypadku i nawet tego nie żałuję. Młodzież wiejską bardzo podziwiam i szanuję. Powodów jest wiele. Wiem co to jest praca na wsi, nie tylko z własnej szkolnej praktyki, ale i z wakacji. Co roku podczas wakacji jeżdżę na miesiąc do rodziny na wieś. Mam tam masę przyjaciół, których bardzo lubię. Po skończonych zajęciach w gospodarstwie spotykamy się wieczorem i razem trochę „rozrabiamy". Nie wiem, czym my się mamy różnić od młodzieży wiejskiej, czy tym, że mamy mniej obowiązków, więcej wolnego czasu i rozrywek czy tym, że nie musimy harować w polu i spędzać wakacji przy pracy?

Jeśli ktoś szczyci się tym, że jest z miasta i nie szanuje, czy też pogardza swoimi koleżankami lub kolegami z wioski, jest na tyle próżny i głupi, że nie warto sobie nim zaprzątać głowy. Najpierw trzeba poznać pracę na wsi, aby wygłaszać o niej sądy. Dzidka! nie przejmuj się swoimi dumnymi „miastowymi" koleżankami, bo nie są tego warte. Zdobędziesz niejedną oddaną Ci koleżankę swoimi zaletami. Po prostu bądź sobą. Życzę powodzenia!

Marysia z miasta (17 l.)

Nie wszystkie osobiste sprawy należy rozstrzygać samemu

Chciałabym wyrazić swoją opinię na temat: „czy RP to miłosny poradnik?" Po trochę nudnawym wstępie Ludmiły, jak to od dawna czyta „Świat Młodych", jak go czyta, z kim, co w nim czyta, dochodzę do sprawy głównej. A mianowicie do odpowiedzi na zadane na wstępie pytanie. Co znaczy stwierdzenie autorki listu: „Przepraszam bardzo, ale czy „Świat Młodych", to poradnia dla zwariowanych serc, czy też może biuro matrymonialne?"

Wydaje mi się, że „RP" powstała dlatego, aby każdy mógł napisać do niej, a napisać przede wszystkim o tym, co nas nurtuje, trapi, lub z czym nie możemy sobie poradzić. Jak to? Czyżby było zbrodnią pisanie o swoich prywatnych sprawach? Może ktoś rozmawiał o nich z rodzicami, może nawet z koleżankami i kolegami, a żadne z proponowanych przez te osoby rozwiązań danej osobie nie odpowiada? No i co? Wtedy szuka się kogoś innego, a wydaje mi się, że w zakresie porad „RP" jest dobra i załatwia je fair. Absolutnie nie zgodzę się, że wszystkie sprawy osobiste należy rozstrzygać samemu. Zapewniam Cię, droga Ludmiło, że prędzej czy później taki człowiek by oszalał. Tak oszalał! Miej na względzie, że nie wszyscy idą tokiem Twojego rozumowania. Nie zgadzam się z Tobą absolutnie. To jest moje zdanie w tej sprawie. Co Ty na to, Ludmiło? Może się jeszcze odezwiesz?

„Iśka"

PS. Już drugi raz zabieram głos w dyskusji na łamach „RP". Pierwszy raz bez żadnego skutku, choć piszecie, że każdy głos jest cenny. Czy i tym razem nie przeczytam swego listu w „RP"? Może da się coś zrobić. Bardzo proszę. Podaję wam mój adres, ale proszę, aby był on tylko dla redakcji. Jeśli nie uda się Wam wydrukować mojego listu (mimo gorącej prośby), to może odpisalibyście mi do domu, lub dali jakąś wzmiankę w gazecie. Zdaję sobie sprawę, że takich listów dostajecie całe mnóstwo, więc nie oczekuję żadnych cudów.
Na tym kończę i pozdrawiam całą „Redakcyjną Pocztę".

Hej!
„I"

OD REDAKCJI: „Iśko"! Tak, tak, każdy głos jest cenny, rzecz w tym jednak, że nie każdy wnosi coś nowego do sprawy. Tym razem wyrażasz swoje zdanie, dyskutujesz z Ludmiłą, nie zgadzasz się z nią. List drukujemy właśnie z tych powodów. (bs)

Ach, giełdziarzem być nareszcie...

W czasach kiedy chodziłem do szkoły średniej za absolutny szczyt umysłowej sprawności uchodziło wytłumaczenie pojęcia „giełda". Prawdę powiedziawszy ja sam nie potrafiłem tego uczynić. Giełda wówczas kojarzyła się z wielkimi manipulacjami finansowymi, które odbywały się gdzieś daleko, w Londynie, Nowym Jorku, albo jeszcze gdzie indziej. Na giełdach zarabiało się lub traciło miliony, tyle że nie złotych, a innej, niezbyt znanej mi waluty. Sądząc z wyświetlanych wówczas w telewizji filmów zachodnich bycie giełdziarzem było zajęciem podejrzanym, konsekwentnie też role takie powierzano aktorom grubym, niemiłym, ucharakteryzowanym na typowe szwarccharaktery. Pozostając przy filmowym porównaniu: ofiarą niecnego giełdziarza padali na ogół ludzie uczciwi, prostolinijni, o jasnym spojrzeniu i w ogóle miłym wyglądzie.

Czy kto wtedy przypuszczał, że wraz z innymi szaleństwami dotrze w końcu do nas i to? I że jak to w życiu bywa, pomieszają się role grubych z uczciwymi, niemiłych z tymi o dobrym spojrzeniu, niezmienna natomiast pozostanie sama zasada: na giełdzie oszukuje się innych dla pieniędzy, dla maksymalnego zysku. I nieważne, czy jest to giełda książek, staroci, sprzętu sportowego, samochodów, dziecięcych ubranek, czy piosenek. Ważne jest, że na każdej imprezie pod podobną nazwą wciska się drugim coś, co tak naprawdę warte jest grubo mniej niż im się to wmawia.

Przed ostatnim sezonem zimowym chcieliśmy pokazać Wam giełdę sprzętu sportowego, jaka wówczas w każdą niedzielę odbywała się w Warszawie. Kiedy fotoreporter „Świata Młodych" przyniósł do redakcji wszystkie wykonane tam zdjęcia i ułożył z nich jednolitą całość, okazała się rzecz dziwna. Otóż z fotografii wynikało wprost, że narty, łyżwy i sanki sprzedawane po iście astronomicznych cenach bardzo szybko znajdowały nabywców i cały ten interes wbrew moim – i nie tylko – przypuszczeniom funkcjonował w najlepsze. Przemiły pan sprzedawał niesympatycznej damie buty narciarskie za dziewięćdziesiąt (!) tysięcy, gruby z miłym właśnie wymieniali sportowe rękawiczki za trzy tysiące złotych, a przed podniszczonym plakatem przedstawiającym francuskiego zjazdowca za złotych pięćset stała grupka osób najwyraźniej zainteresowana transakcją. Gdzie tu czarne charaktery i gdzie smutni oszukani? Czy można mieć pretensję do kogoś, kto traci własne w końcu pieniądze na rzecz kogoś, kto tych pieniędzy może akurat bardzo potrzebuje?

Otóż właśnie że można, a nawet trzeba! Przede wszystkim oszukani istnieją – podobnie jak czarne charaktery. Oszukani to bowiem wszyscy ci, którzy wyrośli już z posiadanych łyżew i butów narciarskich lub nigdy ich przedtem nie mieli, nie mogą kupić nowych w sklepie, bo tam po prostu nic nie ma, a na ceny giełdowe ich nie stać. Czarne charaktery w naszych warunkach są najczęściej dość miłymi ludźmi, dobrze ubranymi i wysiadającymi z towarem z własnych samochodów dobrych marek. Owszem – bardzo potrzebują pieniędzy, zawsze potrzebują, być może taki jest ich styl bycia i życia. Bardzo dobrze oddaje cały problem pojęcie używane na giełdzie samochodowej – tu kupujący nazywany jest wprost frajerem. A ten, kto frajerowi sprzeda (wciśnie!) samochód za cenę parokrotnie przewyższającą jego prawdziwą wartość, nie musi wcale ukrywać, że zrobił dobry interes, zarobił fortunę i spodziewa się od innych jemu podobnych prawdziwego szacunku. Spece od interesów mierzonych setkami tysięcy złotych mają też na ogół pełne usta ekonomicznych uzasadnień własnej działalności. Powiadają oto, że takie są prawa rynku, a oni je tylko legalnie wykorzystują, że sytuacja ulegnie zmianie, gdy tylko przybędzie poszukiwanych towarów. I tak dalej, i tak dalej. Niestety, większość z tych teorii jest jak najbardziej prawdziwa, nie można z nimi walczyć, nie da się też takiej działalności administracyjnie zlikwidować. Jest to jedna z tych sytuacji, gdzie przyzwoitość, uczciwość jako wartości giną przywalone prawidłowościami ekonomii.

Jesteśmy w okresie reformy gospodarczej. Nie wszyscy znają jej teoretyczne zaplecze, większość jednak poznała codzienne oblicze wysokich cen. Czasem bezsensownie wysokich. Giełdy pokazały i pokazują nadal, że ceny można doprowadzić do absurdu, przyzwyczaić ludzi do tego absurdu, a w konsekwencji tychże ludzi „zwariować". I cofnę te słowa dopiero wtedy, gdy ktoś pokaże mi drugi kraj, w którym standardowy element sprzętu sportowego kosztuje na wolnym rynku tyle, ile dziesięciokrotna dobra pensja, samochód po opuszczeniu bram fabryki natychmiast dwukrotnie zyskuje na wartości, a za mądrego uważany jest ten, który to wie i potrafi wykorzystać.

A jeśli już o reformie mowa: niechaj będzie ona gospodarcza, ale też etyczna i moralna. Bo bez tego niedługo wszyscy będziemy zgrzytać zębami z rozpaczy.

MAREK ZARĘBSKI

Przygotowania do obozów idą pełną parą

CO NAS CZEKA LATEM?

Kto pojedzie, za ile, dokąd? Liczby i procenty, kłopoty i propozycje rozwiązań, wiadomości z ostatniej chwili. Jak warszawskie hufce, szczepy i drużyny przygotowują się do tegorocznej harcerskiej akcji letniej? Zapiski z rozmów porządkowane pierwszego dnia wiosny. A zatem!

Hufiec Ochota. Harcerze ze szkół średnich wyjeżdżają z harcerzami z podstawówki. To efekt śródrocznej pracy drużyn. Planują wyjazd do województwa pilskiego i suwalskiego. Pięciu szczepom, które nie przygotowują samodzielnej akcji zaproponowano wyjazd na zgrupowanie hufcowe.

Problem, jak dotąd, jest jeden – **pieniądze.** Stawka dzienna – 150 zł. Samo życie – 4 tys. A przewóz, żerdki, gwoździe, samochód dostawczy... Koszt obozu wyniesie około 7 tys. zł. Dofinansowanie z Komendy Chorągwi nie wyniesie więcej niż 1,5 tys. zł na osobę. A dorobić trudno. W zakładach pracy mówią: u nas ludzie na urlopy poszli, bo nie ma pracy, to jak my dzieciom damy zarobić...? Makulaturę lepiej dzisiaj wymienić na papier toaletowy, butelki, po 8 zł za sztukę – to przecież pół bochenka chleba. Harcerze starsi czekają jeszcze na truskawki, chcą pomagać przy ich zbiorze. Młodsi takiej szansy nie mają.

A efekt? W ubiegłym roku na obozach przebywało 80 proc. wszystkich harcerzy hufca. W tym będzie 20, może 25 proc.

SZCZEP PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 229. Opinie rodziców są dosyć jednoznaczne – lepiej zapłacić za wyjazd dziecka na miesięczny obóz 5 tys., aniżeli jechać z całą rodziną na wczasy za 25. Szczepowa liczy na 10 tys. z Komitetu Rodzicielskiego. Przeznaczy je dla rodzin, które wysyłają na obóz dwoje dzieci.

Stan przygotowań: wysłane karty do zakładów pracy, wydane karty zdrowia, ostateczny termin zgłoszeń – 8 kwietnia. Ci z rodziców, którzy się zdecydują, wpłacić muszą 300 zł zadatku. Szczepowa świadoma trudności zaproponowała wpłacenie pieniędzy za obóz ratami.

Na HAL pojadą wszyscy ci, którzy rzetelnie pracowali – uczestniczyli w zbiórkach, zdobyli sprawności, spełnili wymagania na stopień. Ostateczną decyzję podejmą rady drużyny zatwierdzając listy wyjeżdżających na obóz.

Według nieoficjalnych jeszcze ustaleń z 60-osobowego szczepu wyjedzie 40-tka. Rok temu wyjechali prawie wszyscy.

DRUŻYNA W SZCZEPIE PRZY SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 93. Wyjazd nad jezioro Nidzkie, na Mazury. Już teraz się przygotowują. Każdy zastęp musi przepracować określoną liczbę godzin w magazynie: starsi reperują duże, 10-osobowe namioty, młodsi konserwują sprzęt pionierski.

Drużyna składa się od niedawna z czterech zastępów. Trzy zasłużyły już na wyjazd, czwarty, po okresowym rozwiązaniu ma jeszcze szansę wyjazdu, o ile natychmiast zabierze się do roboty.

Pełny koszt wyjazdu, który można by już określić jako średnią warszawską, wynosi 7–7,5 tys. Część rodziców zapłacić może 3–4 tys. Są jednak tacy, którzy nie dadzą więcej niż 2–2,5 tys. Drużyna, niestety, nie będzie mogła pomóc. Skromne fundusze, którymi dysponuje przeznaczone zostały na zakup materiałów koniecznych przy realizacji programu oraz na spadochrony z demobilu, z których harcerze szyją sobie panterki. W tej sytuacji drużynowy usiłuje załatwić dotację od mającego swą siedzibę w sąsiedztwie Głównego Kwatermistrzostwa Wojska Polskiego, opiekuna szkoły.

HUFIEC MOKOTÓW. Rozkaz specjalny komendanta hufca z 1 marca postawił w stan gotowości do HAL wszystkie jednostki. Ustalono zasady na jakich poszczególne drużyny i szczepy będą w niej uczestniczyć – czy będzie to akcja wyjazdowa, samodzielny obóz, czy podobóz słabszej drużyny przy silniejszym szczepie – czy też wakacje w miejscu zamieszkania. Druga sprawa – fundusze. Zuchy – symboliczny zarobek na zbiórce makulatury i butelek – przeznaczyły na cele programowe. Harcerze młodsi zarabiają malowaniem ławek, słupków ulicznych, grabieniem trawników itp. Pieniądze przeznaczy się na opłaty za obóz dla gorzej sytuowanych.

Na obozy pojadą wszyscy, którzy pracowali przez cały rok. Obóz jest bowiem kontynuacją pracy śródrocznej i obowiązuje na nim podobna struktura organizacyjna – praca w zastępach i drużynach.

Ponieważ do drużyny przychodzą co roku nowe harcerki, pozostały jeszcze do lata czas wykorzystywany jest na rajdy i biwaki. Dla tych nowych, jeszcze „zielonych", jest to ostatnia już okazja do zdobycia przed obozem wiedzy harcerskiej.

SZCZEPY 11 i 327 (PRACUJĄCE WSPÓLNIE) PRZY SP Nr 45 i 107. Od rodziców wpłynęło już ponad 140 podań, z których wybrano 100. Kierowano się zasadą, iż wyjeżdżają ci, ktorzy najsolidniej pracowali, a których sytuacja rodzinna jest stosunkowo najgorsza. Sporo podań wpłynęło od rodziców harcerzy, którzy należą do drużyny od niedawna. Tych w ogóle nie brano pod uwagę.

W związku z tym, iż na obóz pojedzie prawie połowa dzieci, których rodzice nie mogą zapłacić pełnej stawki, konieczne będzie dofinansowanie z zakładów pracy. W ubiegłym roku stanowiło ono 70 proc. budżetu. Jak będzie w tym, jeszcze nie wiadomo. Szczepowy liczy także na pomoc Komitetu Rodzicielskiego i Rady Przyjaciół. Jak co roku również w tym, szczep zabiera na obóz dwa zastępy z zaprzyjaźnionej szkoły gminnej w Brześcach koło Góry Kalwarii.

Mimo kłopotów z kadrą młodzieżową szczepowy jest dobrej myśli. Na obóz wyjedzie dwóch doświadczonych instruktorów, dwoje rodziców oraz pielęgniarka. Wszyscy razem jeżdżą już od kilku lat.

CO NAS ZATEM CZEKA LATEM? W kierującym przygotowaniami do tegorocznej akcji letniej sztabie HAL GK ZHP zdają sobie sprawę z narastających niestety, z roku na rok trudności.

Fundusze: minimalna opłata za obóz – 1055 zł; stawka raczej teoretyczna, przysługująca tylko nielicznym. Jak co roku z budżetu państwa chorągwie dostaną po 1500 zł na osobę. W toku są rozmowy, aby stawkę tę podwoić, uzyskać jednorazowo 120 mln zł. Trudno jeszcze dzisiaj ryzykować twierdzenie, że hufce i szczepy nic nie uzyskają z funduszów socjalnych zakładów pracy. Tym bardziej, że zazwyczaj zwlekają one z dofinansowaniem do ostatniej chwili. Aby zrekompensować niedostatki pieniężne wystąpiono z prośbą do wicepremiera Ozdowskiego o przekazanie części darów zagranicznych na potrzeby letnich obozów.

Akcja tegoroczna w ogóle musi być bardziej gospodarna i oszczędna. Z tego też faktu wynika rejonizacja obozów, które zaopatrywać może jeden samochód zamiast kilku czy kilkunastu.

Nie przewiduje się kłopotów lokalizacyjnych. Miejsca pod obozy starczało zazwyczaj dla pół miliona harcerzy. W tym roku, z różnych względów, wyjedzie ich o połowę mniej – ok. 300 tys. W związku z tym już teraz należy rozpocząć prace związane z przygotowaniem wypoczynku dla dzieci, które pozostaną w mieście. Działania organizatorów NAL muszą być bardziej aktywne; nie mogą oni wyczekiwać na dzieci za biurkiem.

TOMASZ WOŹNIAK

Fot. **M. Jaworska**

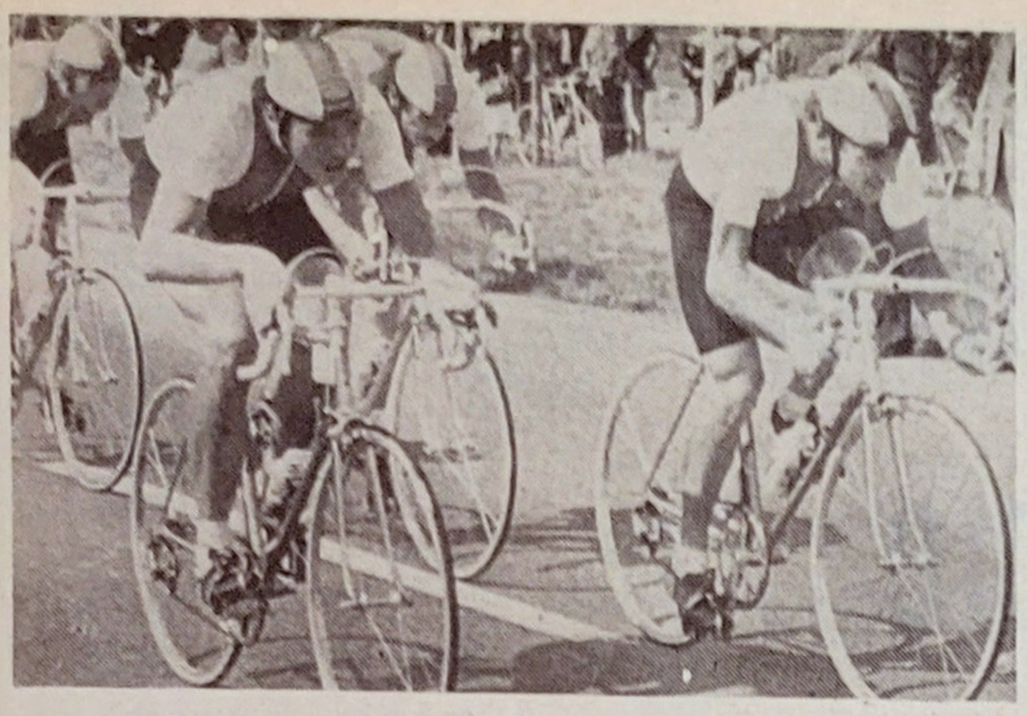

O aktualnej formie podczas sezonu decyduje wiele czynników, a zwłaszcza ilość przebytych na treningach kilometrów. W ubiegłym roku Jurek przejechał ich prawie... 20 tysięcy

BŁYSK SZPRYCH

Wiosenny deszcz mży od godziny. Nieprzemakalna bluza dresu nie stanowi już żadnej przeszkody dla wciskającej się na kark i plecy wilgoci. Mijające go samochody wzniecają dodatkowe tumany błota i wody, które osiadają na każdej odsłoniętej części ciała, ubraniu i rowerze. Wszystko jest szare. Błyszczą tylko szprychy kręcących się kół. Lubi taką samotną jazdę i do deszczu przywykł. Wszak ściga się już od paru lat i nie raz, ani dwa wystawiał plecy lejącym się z nieba potokom dżdżu...

*

Po raz pierwszy wsiadł na rower, kiedy zaczął chodzić do „budowlanki". Pamięta, że tę decyzję podjął w maju. Odbywał się wówczas Wyścig Pokoju, a on emocjonował się wydarzeniami z trasy. Każdą końcówkę etapu śledził na ekranie sfatygowanego trochę telewizora, wsłuchiwał się w radiowe komunikaty. Obok niego siedział najczęściej Jarek Grodzki. Ten od roku należał do kolarskiej sekcji aleksandrowskiego „Włókniarza", objaśniał więc niektóre niezrozumiałe dla kolegi arkana szosowego sportu. I to był przełomowy moment w życiu **Jurka Jagieły**. Jeszcze nie skończył się WP, a on już udał się do kierownika „Włókniarza". Odtąd widniał na liście zawodników, odtąd trener Kazimierz Myszkowski miał do swojej dyspozycji jednego zapaleńca więcej.

Trudne były te początkowe kolarskie kilometry. Rower, niczym kapryśny koń, nie zawsze dawał za wygraną. Blizna po szwie na prawym przedramieniu przypomina pierwszą z groźnych wywrotek. Zdarte do krwi o asfalt łokcie i kolana stały się widokiem tak powszednim, że nawet matka przestała lamentować. Za to ojciec, który sam ciężko pracował w produkującej pończochy „Sandrze" potrafił docenić wysiłek syna. Zresztą zawsze powtarzał, że dzień bez roboty podobny jest do wielkanocnego placka bez rodzynek. A ponieważ ze szkolnych wywiadówek też przychodził zadowolony – nie zamierzał jedynakowi wybijać z głowy rowerowej pasji.

Z miesiąca na miesiąc Jurek przynosił do domu coraz mniej obtarć i siniaków. Sam zrozumiał, że można walczyć z kolarskim fatum, że kraksy są domeną raczej słabszych zawodników. A on był coraz lepszy. Tak na szosie, jak i w przełajach. Wkrótce stał się liderem klubowej drużyny...

*

Deszcz leje coraz mocniej. Jakby niebo uparło się wypłukać z szosy tego drwiącego z chłodu, błota i wiatru śmiałka. Ale Jurek tylko mocniej ściska kierownicę, jeszcze bardziej pochyla się nad nią. Ma za sobą dopiero około pół setki kilometrów. Na dziś zaplanował dwa razy tyle i nic nie może zmienić jego zamiarów. Wszak te przebyte kilometry są jedyną gwarancją dobrych występów w letnich wyścigach. Przekonał się o tym wiele razy. A kiedy, jeszcze jako młodzik, odbierał swe pierwsze dyplomy, kiedy przyjmował od ojca pierwsze gratulacje za pierwsze w życiu zwycięstwa – zawsze marzył o pokonywaniu coraz sławniejszych zawodników. Po klubowym treningu wymykał się na szosę, kręcił pedałami, słuchał wydobywających się spod opon dźwięków. Dziś, w czasie deszczu, opony tylko szumią...

Jurek Jagieła z łódzkiej „Gwardii" twierdzi, że w kolarstwie nie ma miejsca dla ludzi o słabych charakterach

*

Wkrótce trafił do łódzkiej „Gwardii". Tu rywalizacja była już ostrzejsza; w znanym w kraju klubie aż roiło się od doskonałych zawodników. Trener Paweł Kaczorowski od razu zauważył, że Jurek Jagieła ma spory talent, co w kolarstwie znaczy talent do... treningu. Na dodatek chłopak nie chciał korzystać z żadnych ulg. Rano pracował w fabryce, po południu wsiadał na rower, a wieczorem szedł do technikum. Wolnego czasu miał tyle co kot napłakał. Ale był coraz szybszy i wytrzymalszy. Wysyłał go zatem na coraz poważniejsze wyścigi...

*

Odczuwa w nogach pierwsze zmęczenie. Ale oto widać Łódź, pierwsze zabudowania dzielnicy Bałuty, wkrótce skręci w Bałucki Rynek, później w ulicę Piotrkowską. Nieliczni i skryci za parasolami przechodnie szybko kierują się do swoich domów. Wielu z nich może przyjdzie kiedyś w słoneczny dzień, by popatrzeć jak ścigają się kolarze. Jednym będą bić brawa, drugich wygwiżdżą – jak to kibice. Ale teraz nikt nie dostrzega przemykającego między autami cyklisty. Może ten i ów nawet go widzi, może wzrusza ramionami myśląc: „psa by nie wygonił, a ten na rowerze. Chyba pomyleniec"...

* *

Ubiegły rok był dla Jurka najlepszy. Wiele nie brakowało, a byłby wygrał wyścig po jugosłowiańskiej Wojwodinie. Liderował po dwóch pierwszych etapach. Na trzecim z naszych kolarzy tylko on potrafił „zabrać się" w mocnej i uciekającej od zasadniczego peletonu grupie. Ostatecznie zajął VII lokatę ze stratą do zwycięzcy niewiele ponad jedną minutę. Prosto z Jugosławii pojechał do Austrii na Grand Prix Wiednia. Wystartował jako jedyny Polak. Przeciw sobie miał między innymi silną ekipę Związku Radzieckiego z Suchoruczenkowem na czele, doskonałych Czechosłowaków, którym przewodził Koneczny, świetnych gospodarzy... To był morderczy wyścig. 13 × po 10 km, z czego 5 km ostrego wzniesienia i tyleż samo diabelskiego wprost zjazdu. Wywalczył V miejsce. A jesienią, kiedy ogłoszono listę klasyfikacyjną PZKol, okazało się, że czort nie taki straszny jak go malują. Jurek nazbierał więcej punktów od Krzysztofa Sójki i wciąż dobrego Ryszarda Szurkowskiego. I uwierzył ostatecznie, że ograć można każdego...

*

Wreszcie jest w domu. Zza przymkniętych od pokoju drzwi słychać sygnał telewizyjnego dziennika. Ściąga z siebie ociekające wodą ubranie – do następnego treningu chyba zdąży wyschnąć. Po kolacji schodzi do piwnicy. Czyści i smaruje rower. Jutro ponownie wyjedzie na szosę...

Tekst i foto: Z.P.

10

ESPAÑA 82

Hiszpania

CORRIDA ZESZŁA NA DRUGI PLAN

Królewska Hiszpańska Federacja Piłki Nożnej została założona i przyjęta do FIFA w 1913 roku. Barwy reprezentacyjne – koszulki czerwone, spodenki niebieskie, skarpety czarne. Osiągnięcia: pięć razy w MŚ, w roku 1950 IV miejsce. Mistrz Europy – 1964. Adres: REAL FEDERACION ESPANOLA DE FUTBOL, CALLE ALBERTO BOSCH 13, A.P. 347, MADRID 14.

Hiszpanie jako gospodarz Mundialu nie musieli uczestniczyć w jego eliminacjach. W poprzednich imprezach wiodło im się raczej przeciętnie. Poza IV lokatą w roku 1950 najczęściej odpadali z turnieju już w pierwszej jego fazie. Sporo natomiast sukcesów odnieśli w innych rozgrywkach, a zwłaszcza w Pucharach Europy. „REAL" Madryt, zdobywał PE aż sześciokrotnie, wysoko notowany był również CF „BARCELONA". Do historii światowego futbolu weszły też nazwiska paru wybitnych zawodników, z bramkarzem RICARDO ZAMORĄ na czele.

Hiszpańscy kibice liczą, że tym razem ich drużyna pokaże lwi pazór. Gospodarzom dwóch ostatnich Mundialów szczęście dopisywało, dlaczego więc Puchar Rimeta miałby nie pozostać i tym razem u organizatora imprezy – pytają. Nie sądzimy, aby przybysze byli kurtuazyjni i nie chcieli walczyć o główne trofeum, ale faktem jest, że królewska drużyna należy do faworytów MŚ. Żywiołowy doping własnej publiczności odegra tu sporą rolę. Jednak trener JOSE SANTAMARIA liczy raczej na umiejętności swojego zespołu. Przypomnijmy, że nie tak dawno polska drużyna przegrała z Hiszpanami (w Łodzi), porażki z nimi doznali także Anglicy (na Wembley) i Francuzi. Sukcesy te są nadto wymowne.

Dopisało im szczęście również w losowaniu mundialowych przeciwników. Ani Honduras, ani Irlandia Północna, może nawet Jugosławia, nie będą w stanie odebrać jedenastce SANTAMARII dalszego awansu. Uskrzydleni pierwszymi sukcesami mogą pokonać późniejszych rywali. Trudno dziś wytypować skład reprezentacyjnej drużyny, ale wiadomo, że oparta ona zostanie na piłkarzach doświadczonych, mających za sobą ostatnie mistrzostwa Europy i świata. W zespole pojawiło się też paru młodych i obdarzonych wielkim talentem zawodników. Niemal pewne jest, że w kadrze na Mundial znajdzie się doskonały bramkarz ARCONADA, solidni obrońcy CAMACHO i CORDILLO, pomocnicy ALONSO, ZAMORA i VICTOR oraz bramkostrzelni napastnicy JUANITO, SATRUSTEQUI i QUINI. Tak więc w narodowej drużynie aż roi się od sławnych nazwisk. Kłopot tylko w tym (nie nasz), że mogą nie sprostać dyscyplinie taktycznej, że wrodzony temperament przysłoni im to, czego wymaga nowoczesny zespołowy futbol. W przeszłości bowiem bywało, że piłkarze zza Pirenejów ulegali swoim pokusom i hołdując indywidualnym poczynaniom przegrywali ze słabszym praktycznie rywalem. Hiszpańscy kibice trochę się zatem niepokoją. I od dłuższego czasu nie oglądają... corridy. Czekają na Mundial. **(zp)**

Fot. **archiwum**

Niemal pewne jest, że w Mundialu wystąpi Camacho, jeden z najlepszych europejskich obrońców

„Banki" materiałów do renowacji zabytków

TORUŃ. W woj. toruńskim, gdzie dużo jest zabytków architektury, tworzy się swoiste „banki" materiałów, które posłużą do renowacji najcenniejszych budowli. Takie nietypowe składnice mają już m. in. – wzorem samego Torunia – Nowe Miasto Lubawskie z przeszło 700-letnim rodowodem oraz równie stara Brodnica. W „bankach" gromadzi się materiały obecnie nieosiągalne, m. in. cegłę gotycką, dachówki, zachowane portale i inne elementy architektoniczne. Pozyskuje się je z budowli doszczętnie zniszczonych, nie nadających się do rekonstrukcji.

W Brodnicy działacze komisji opieki nad zabytkami utworzyli społeczną radę, czuwającą nad modernizacją i rekonstrukcją zabytków. Chodzi o to, aby przy okazji renowacji nie traciły one zabytkowego charakteru. Tak niefortunnie stało się już m. in. ze starą karczmą, do której bezmyślnie dobudowano sklep i charakterystycznym zajazdem staropolskim, który z kolei pozbawiony został cennej bramy wjazdowej. **(kl)**

WITAJ WIOSNO!

czyli pierwsze harcerskie ognisko

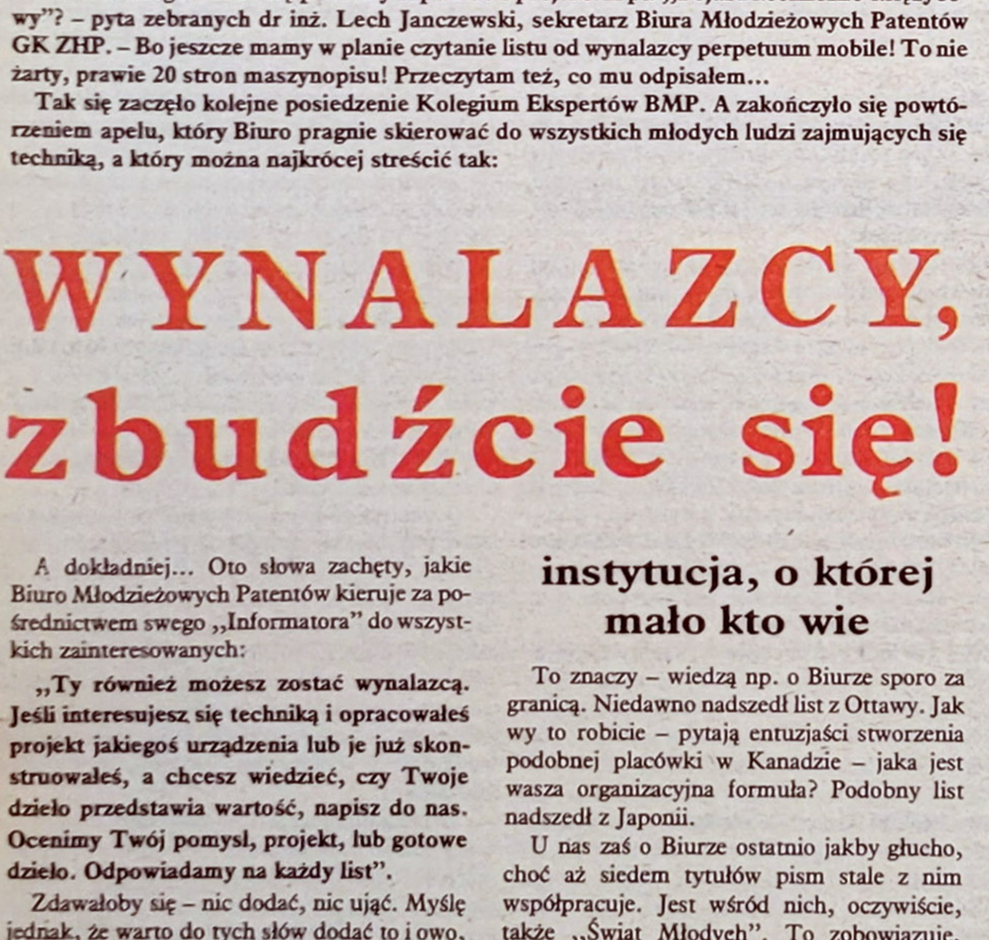

– Jak harcerze wyruszają w teren, to znak, że mamy już wiosnę – z sympatycznym uśmiechem zagadnęła „Czarownice" starsza pani w autobusie.

Zastęp „Czarownic" z 346 WDH obładowany wiązką słomy, z napęczniałymi chlebakami, z których wystawały piękne łowickie zapaski – przyszły ubiór panny Marzanny – podążał na pierwszą, wiosenną zbiórkę drużyny do Harcerskiego Ośrodka Wodnego nad Wisłą. Na miejscu są już „Orlęta" i „Gapy" – zastępy chłopców, są „Kłobuki" – drugi zastęp dziewcząt, jest druh drużynowy. Krótka zbiórka i podział zadań: chłopaki przygotowują ognisko i konstrukcję kukły, dziewczyny pięknie ją przystroją.

Szkielet po paru minutach gotów, ale idzie do poprawki – nie te proporcje! – reklamują dziewczyny. Tymczasem rozgrzewają się pląsami.

– A teraz dobrze? – nową konstrukcję druhny przyjmują już bez uwag i przystępują do swojego zadania. Ze snopka słomy i stosu różnokolorowych szmatek, wstążek wyczarowują piękną pannę Marzannę. Jeszcze ostatnie poprawki i już można zaczynać korowód.

Bo zima każdemu obrzydła
Niech słońce jej da pstryczka w nos
Niech wiosnę przyniosą na skrzydłach
Bociek, jaskółka, szpak i kos.

Z okolicznościową piosenką cała drużyna rusza nad Wisłę. Tu Marzanna dokona swego krótkiego żywota. Jako uosobienie zimy i zła wszelakiego, zostanie podpalona i wrzucona w nurt rzeki. Niech odpłynie jak najdalej i jak najprędzej. Popłynęła... A my wracamy do miejsca, gdzie przygotowano stos ogniskowy.

Druh drużynowy wyznacza do rozpalenia ogniska, najmłodszą w drużynie, 11-letnią Agnieszkę. Z chlebaka wyjmuje węgielek z ostatniego obrzędowego ogniska w jakim uczestniczyła drużyna. Było ono na krakowskim Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa. Agnieszka podpala zapałką stos, i... *„Już rozpaliło się ognisko..."*

Drużynowy rozpoczyna gawędę. Właśnie o ognisku. Czym zawsze było ono dla harcerzy, czym jest. Płyną słowa o przyjaźni, braterstwie, zaufaniu... **(mj)**

Fot. **WOJCIECH WRÓBLEWSKI**

– Kto z kolegów chce się pierwszy zapoznać z projektem pt. „Pojazd kosmiczno-księżycowy"? – pyta zebranych dr inż. Lech Janczewski, sekretarz Biura Młodzieżowych Patentów GK ZHP. – Bo jeszcze mamy w planie czytanie listu od wynalazcy perpetuum mobile! To nie żarty, prawie 20 stron maszynopisu! Przeczytam też, co mu odpisałem...

Tak się zaczęło kolejne posiedzenie Kolegium Ekspertów BMP. A zakończyło się powtórzeniem apelu, który Biuro pragnie skierować do wszystkich młodych ludzi zajmujących się techniką, a który można najkrócej streścić tak:

WYNALAZCY, zbudźcie się!

A dokładniej... Oto słowa zachęty, jakie Biuro Młodzieżowych Patentów kieruje za pośrednictwem swego „Informatora" do wszystkich zainteresowanych:

„Ty również możesz zostać wynalazcą. Jeśli interesujesz się techniką i opracowałeś projekt jakiegoś urządzenia lub je już skonstruowałeś, a chcesz wiedzieć, czy Twoje dzieło przedstawia wartość, napisz do nas. Ocenimy Twój pomysł, projekt, lub gotowe dzieło. Odpowiadamy na każdy list".

Zdawałoby się – nic dodać, nic ująć. Myślę jednak, że warto do tych słów dodać to i owo, by jaśniejsze się stało, czym Biuro właściwie jest i czego się po nim mogą spodziewać młodzi wynalazcy. Bowiem dotychczas jest trochę tak, że BMP, to

instytucja, o której mało kto wie

To znaczy – wiedzą np. o Biurze sporo za granicą. Niedawno nadszedł list z Ottawy. Jak wy to robicie – pytają entuzjaści stworzenia podobnej placówki w Kanadzie – jaka jest wasza organizacyjna formuła? Podobny list nadszedł z Japonii.

U nas zaś o Biurze ostatnio jakby głucho, choć aż siedem tytułów pism stale z nim współpracuje. Jest wśród nich, oczywiście, także „Świat Młodych". To zobowiązuje, przypomnijmy więc to, o czym winni wiedzieć wszyscy potencjalni współpracownicy BMP. A zatem...

Formuła, o którą pytali korespondenci z zagranicy, jest nieskomplikowana. Co dzień dla każdego, kto zechce chwycić za pióro, ołówek i podzielić się swoim pomysłem, placówka stoi otworem. Adres: **Biuro Młodzieżowych Patentów GK ZHP, ul. Konopnickiej 6, 00-491 Warszawa.** Tu małżonka sekretarza Biura, p. Janczewska, odbiera list, zaś tytuł projektu i kolejny numer wpisuje do specjalnej księgi.

Corocznie autorzy najlepszych, najbardziej nowatorskich projektów, wyróżniających się twórczym rozwiązaniem, otrzymują taki oto dyplom: „Młodzieżowy Patent"

Żadna więc przesyłka nie może ot, po prostu wylądować w koszu, a co środę do rozpatrywania projektów zabiera się Kolegium Ekspertów. Zasiada wtedy przy stole sześciu rzeczników patentowych. W prawie niezmienionym składzie pracują od lat. Stawiają sobie takie oto, najważniejsze cele:

- **ocenianie projektów i wskazywanie ich twórcom, jakie popełnili błędy**
- **nagradzanie ich „Młodzieżowymi Patentami" i „Wyróżnieniami", co łączy się zresztą z przyznawaniem nagród rzeczowych**
- **ułatwianie wynalazcom otrzymania także „dorosłych patentów", wydawanych przez Urząd Patentowy PRL. Gwarantuje im to ochronę prawną wynalazków**
- **pomoc w takim opracowaniu projektów, by mogły być wykorzystane w praktyce, czyli – wdrożone do produkcji**
- **dopomaganie szkołom w rozwijaniu nowatorstwa technicznego.**

Co roku Biuro zaprasza swych najnowszych patentowiczów do Warszawy, gdzie podczas uroczystej imprezy odbierają nagrody i patenty.

Placówka ma już swoje lata i nie ukrywajmy, że przeżywała

wzloty i upadki

Także z ilością nadsyłanych projektów rozmaicie bywało. Bodaj najwięcej ich nadchodziło na początku, w czasach, gdy Biuro podlegało jeszcze wydawnictwom naukowo-technicznym; było wtedy po prostu przyciągającą nowością. Później liczba zgłoszeń malała. Gdy przejęła je Główna Kwatera ZHP – zaczęto starać się o przywrócenie mu popularności. Ilość zgłoszeń zaczęła wzrastać i w 1980 r. osiągnęła ponad 3 tysiące. I kiedy wydawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze – znów nastąpił regres...

W ubiegłym roku napłynęło 1080 pomysłów – trzykrotnie mniej! Pomimo że w samym Biurze nic się nie zmieniło. Dodajmy, że podobnie zmalało zainteresowanie Turniejem Młodych Mistrzów Techniki („ŚM" nr 124 z 3.XI.81 r.). Chcąc złemu zaradzić, Biuro wydało szybko kolorowy informator, zachęcający do współpracy. Niestety, rozesłany – utknął w komendach hufców i chorągwi, nie docierając zwykle tam, gdzie powinien – do szkół. Wydaje się, że w takim razie powinno się go przesyłać każdej szkole z osobna, ale to jest niemożliwe: za mało egzemplarzy...

Jak wytłumaczyć ten spadek zainteresowania? Może to cała atmosfera ubiegłego roku, która przecież szczególnie udzieliła się szkołom, odciągnęła młodych wynalazców od ich dzieł? Trudno wyrokować. Natomiast mała liczba zgłoszeń, w tym roku – 5 sztuk – ma, jak się zdaje, bardzo konkretną przyczynę...

Gdy p. Janczewska pokazała mi księgę, w której zapisuje napływające projekty, zauważyłem przy wielu z nich dopisek: „MT". Któż nie zna tego skrótu! Tak, to „Młody Technik'! On to był dotąd głównym dostawcą pomysłów dla Biura. A dokładniej – jego nieoceniona rubryka pt. „Pomysły genialne, zwariowane oraz takie sobie" – prawdziwa kuźnia wynalazców! Gdy pisma tego w ostatnich miesiącach zabrakło na rynku – urwał się dopływ pomysłów...

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

OLTCIT

Samochód o nazwie OLTCIT to rumuński odpowiednik naszego malucha – POLSKIEGO FIATA 126p. Tym odpowiednikiem jest faktycznie dlatego, że w jednej z dwóch wersji będzie wyposażony w silnik o pojemności 650 cm sześć., a więc taki, jaki posiada nasz samochód w większej wersji silnikowej. I na tym chyba wspólne cechy się kończą, gdyż rumuńskiego OLTCITA można zaliczyć pod względem wielkości wnętrza i zewnętrznych wymiarów gabarytowych do samochodów klasy rodzinnej (tych, gdzie mogą pomieścić się cztery osoby i jest jeszcze odpowiednia ilość miejsca na bagaż).

OLTCIT po raz pierwszy zaprezentowany został na wystawie w Bukareszcie w roku 1981. Będzie on produkowany w ilości 130 tys. sztuk rocznie, w specjalnie zbudowanej dla tego celu hali fabrycznej w miejscowości Craiova.

Zewnętrznie przypomina on samochody marki Citroen, a podobieństwo to jest uzasadnione tym, że wytwarzanie jego będzie się odbywało przy współpracy z francuskim przemysłem motoryzacyjnym, konkretnie zaś z firmą Citroen. Samochód ten stylizacyjnie łączy w sobie elementy CITROENA CX – na wzór którego ukształtowane zostały elementy przodu OLTCITA, oraz CITROENA VISE – podobieństwo w zakresie ukształtowania tyłu.

Nadwozie OLTCITA jest trzydrzwiowe, przy czym trzecie drzwi znajdują się z tyłu i obejmują swym zasięgiem nieomal całą tylną powierzchnię nadwozia. Dzięki temu łatwy jest dostęp do przestrzeni bagażowej, mieszczącej się we wnętrzu nadwozia. Wielkość tej powierzchni bagażowej wynosi 0,307 m sześć. i może być po złożeniu tylnego siedzenia powiększona do wielkości 0,63 m sześć.

We wnętrzu sa nochodu mieszczą się wygodnie cztery osoby – dwie na oddzielnych przednich fotelach wyposażonych w zagłówki, pozostałe na tylnym dwuosobowym siedzeniu kanapowym.

Wyposażenie nadwozia obejmuje między innymi dwie wycieraczki z tym, że tylko jedna przeznaczona jest do szyby przedniej, druga zaś do tylnej. Przy obydwu wycieraczkach znajdują się spryskiwacze. Deska czołowa pochodzi od CITROENA VISE i zaopatrzona jest w umieszczone po obydwu stronach kierownicy, charakterystyczne „satelity", w których skupiają się nieomal wszystkie przełączniki i wyłączniki.

Samochód ten może być wyposażony w dwa rodzaje silników, jeden o pojemności roboczej 652 cm sześć., drugi o pojemności 1129 cm sześć. – obydwa są chłodzone powietrzem. Pierwszy stosowany w wersji samochodu o nazwie SPECIAL, stanowi jednostkę dwucylindrową o mocy 25 kW (34 KM) przy 5200 obr/min. i stopniu sprężania 9, wyposażony jest w bezstykowy, elektroniczny zapłon. Drugi, stosowany w wersji samochodu CLUB, posiada 4 cylindry i moc 41,5 kW (57 KM) przy 6250 obr/min i stopniu sprężania 9. Wymienione silniki mają przeciwbieżny układ cylindrów. Umieszczone są z przodu, przed przednią osią, a napęd od nich przenoszony jest na przednie koła za pośrednictwem czteroprzekładniowej, całkowicie zsynchronizowanej skrzyni biegów.

Zawieszenie wszystkich kół samochodu jest niezależne. Przy wszystkich kołach jako elementy resorujące zastosowane zostały drążki skrętne. Z przodu pojazdu przebiegają one w kierunku podłużnym i połączone są z układami podwójnych wahaczy poprzecznych. Z tyłu zastosowano pojedyncze wahacze wleczone, działające na drążki poprzecznie i pochylone amortyzatory teleskopowe.

Przy przednich i tylnych kołach znajdują się hamulce tarczowe, przy czym tarcze przednich hamulców mają dodatkowe kanały wentylacyjne, dzięki którym następuje ich lepsze chłodzenie.

Dane wielkościowe OLTCITA są następujące: długość 3732 mm, szerokość 1538 mm, wysokość 1430 mm, rozstaw osi 2370 mm, ciężar 835 (wersja SPECJAL), 875 kg (wersja CLUB).

Szybkość maksymalna 121 km/godz. (wersja SPECJAL), 143 km/godz (wersja CLUB), zużycie paliwa dla wersji SPECJAL przy prędkości 90 km/godz 6 litrów, w jeździe miejskiej 7,3 litra, dane te dla wersji CLUB wynoszą odpowiednio 7,2 i 9,7 litra na 100 km przebytej drogi.

ZENON DUTKIEWICZ

ILE CIEPŁA TRZEBA KWIATOM?

Gdy widzimy pszczołę, muszkę czy żuczka gramolącego się we wnętrzu wiosennego kwiatu, naszą pierwszą myślą jest to, że siedzi tam po to, aby się pożywić. Nie domyślamy się, że chce przede wszystkim pomieszkać i pogrzać się w luksusowych warunkach – tak jak my na bułgarskiej plaży.

Wiosenne kwiaty, w których przebywają tak chętnie owady mają przeważnie kształt wazy lub spodeczka. Kwiat działa jak wklęsłe paraboliczne zwierciadło słoneczne, skupiające w swym wnętrzu ciepło. Skłębione w środku pręciki i słupki zatrzymują ciepło promieniowania i nie pozwalają mu ulotnić się chociażby przez pewien czas. Kwiaty są czułe na promienie słońca – otwierają się lub przymykają zależnie od pory dnia. Także poruszają się i „nastawiają" na słońce, choć tego nie widać na pierwszy rzut oka.

To, że zielone liście roślin używają światła słonecznego do fotosyntezy zostało poznane dawno, już z końcem XIX-tego wieku, lecz to, jak kwiaty mogą używać energii słonecznej do ogrzewania jest daleko mniej znane.

Bo oprócz części widzialnej widma słonecznego używanej przez roślinę do fotosyntezy istnieje inna część widma słonecznego, która przekazuje roślinie bardzo znaczne ilości energii cieplnej. Ta część widma to promienie podczerwone – niedostrzegalne ludzkim okiem. Prawie połowa całkowitej energii słonecznej dosięgającej powierzchni ziemi – to właśnie promienie podczerwone. Ogrzewają wszystkie powierzchnie ziemskie, powodują parowanie wód, ogrzewają rośliny i zwierzęta. I chociaż są dostępne dla roślin – to jednak nie są używane do fotosyntezy. W czasie dnia przeciętnie około 1 cal. energii słonecznej na minutę dosięga zielonej powierzchni liścia, większość tej energii – to właśnie promienie podczerwone.

Jaka jest ilość tej energii – wie każdy, kto wsiadał do samochodu stojącego na słońcu, lub dotknął kawałka metalu leżącego w słońcu przez dłuższy czas.

Jak się to więc dzieje, że liście i płatki roślin nie ugotują się na łodydze? Po prostu powstały bardzo dawno i cała ich budowa i właściwości anatomiczne zostały dostosowane do przyjmowania tego ciepła. Pracowały na to całe epoki rozwoju życia na Ziemi. A więc 90 proc. krótkofalowego promieniowania podczerwonego uderzającego w liście zostaje odbite. Ponieważ mikroskopijne szparki liścia są otwarte – prawie cała reszta promieniowania cieplnego jest zużyta na wyparowanie wody z liścia – podobnie jak pocące się ciało jest oziębiane przez utratę wody. W klimacie gorącym, wraz z obfitością światła słonecznego problemem, przed którym rośliny stają, jest absolutna konieczność pozbycia się nadmiaru ciepła. I to rośliny potrafią.

Inaczej przedstawia się jednak sprawa w klimacie zimnym, czy też w umiarkowanym wczesną wiosną gdy jest jeszcze mroźno i śnieg leży na ziemi. Pierwsze rośliny przebijają się przez okrywę śnieżną – problemem jest wówczas nie: jak pozbyć się ciepła, ale jak je schwycić, zatrzymać i wykorzystać...

Wiemy na przykład, że żółte maki na Arktyce rozwijają się w 6 tygodni – bo tyle tylko trwa arktyczne lato. Zdążą zakwitnąć i wydać nasiona. Podobnie jest z innymi roślinami arktycznymi.

Peter Kewan z Uniwersytetu w Colorado badał zależności między kształtem kwiatu a akumulacją energii. Wykrył, że zarówno kulisty jak i paraboliczny kształt kwiatu skupia ciepło i kieruje je bezpośrednio na części rozrodcze rośliny – mające najważniejsze znaczenie dla wydania nasion i przetrwania. Maki Arktyki chwytają więc o 25 proc. więcej ciepła przez swój kulisty kształt, dzięki temu ich lato trwa jakby nie 6 lecz 7,5 tygodnia.

Podobnie przedstawia się sprawa z sasanką, kwitnącą na preriach i zakwitającą także u nas po lasach. Kulisty kształt jej kielicha działa jak słoneczny kolektor przyspieszający dojrzewanie nasion. Chętnie przemieszkują tu owady przyczyniające się do zapłodnienia.

Już klasycznym przykładem na zależności badane przez prof. Kewana jest nasz kączeniec (naukowa nazwa – knieć błotna) kwitnący po rowach i żółcący się wiosną na podmokłych łąkach.

Temperatura mierzona we wnętrzu jego kulistego kielicha jest zawsze wyższa od temperatury otoczenia. Dzięki temu kaczeńce mogą wcześniej dojrzewać i wydawać nasiona – co daje im sporą przewagę w walce o byt.

Wiele kwiatów wiosennych ma kształt parabolicznego spodeczka np. przylaszczki pospolite zakwitające już w marcu na brzegach lasów i w zaroślach. Tworzą one błękitne plamy kwiatów na tle zeszłorocznej okrywy liści.

Także białe zawilce gajowe, zakwitające masowo wczesną wiosną, mają ten kształt. Całymi kobiercami pokrywają w kwietniu dna naszych lasów – rozwijają swoje nasionka – kiedy na świecie jest jeszcze bardzo zimno.

Tak więc wydaje się, że kulisty i paraboliczny kształt kwiatów wczesnowiosennych lub żyjących w arktycznym klimacie przyczyniając się w dużym stopniu do skupienia ciepła w ich wnętrzu – przyspiesza znacznie ich rozwój i sprzyja przetrwaniu. Wygląda na to, że takie kształty kwiatów są preferowane przez ewolucję.

E. KOZŁOWSKA

Fot. **archiwum**

Nie zawsze na pachnącym kwiatku...

Uważna obserwacja przyrody tam, gdzie na pozór nic się w niej ciekawego nie dzieje, może naprowadzić na zjawiska godne uwagi. Zwłaszcza wczesną wiosną, zanim zieleń skryje niejedną, małą tajemnicę natury.

Na szarej, piaszczystej glebie leśnego duktu spostrzegłem raz – a było to w ciepły dzień kwietniowy – jakąś jaskrawopomarańczową ruchliwą plamę. Okazało się, że to gromadka skupionych skrzydło przy skrzydle pospolitych motyli – rusałek pokrzywników. Obsiadły one jakąś niewiadomego zrazu pochodzenia mikrokałużę, a właściwie wilgotną plamę na piasku, o długości może 5 cm. Zanurzyły w niej swe trąbki i zachłannie raczyły się wodą.

Takie drobne zagadki natury pociągają mnie najbardziej, toteż zaraz zacząłem dochodzić, skąd się tu wzięło to mikromokradło. Dłuższa chwila upłynęła, nim znalazłem źródło cieczy: nad duktem chyliła się brzoza i z jej to ułamanej gałęzi kapał cierpki sok...

Niestety, nie udało mi się sfotografować tej efektownej gromady rusałek, bo po chwili umknęły. Pozostał tylko jeden motyl, który okazał się najwytrwalszy i niczym – nawet dotknięciem – nie dawał się spłoszyć, więc on został uwieczniony na kliszy. Zachłanność jego, jak i jego pobratymców nie zdziwiła mnie. Wokół ciągnęły się rozległe, suche uprawy sosnowe, przerośnięte zeszłorocznymi trawami, a prawie żadne kwiaty – w których kielichach motyle zwykły gasić pragnienie i głód – jeszcze nie zdążyły zakwitnąć. No, ale wsiąkające krople soku brzozowego stanowiły już widać zupełnie dobry wodopój; sok ten ma przy tym dyskretną, ale przyjemną woń.

Byłoby jednak błędem sądzić, że motyle ściągają tylko do woniejącego kwiecia, bowiem często wybierają miejsca o bynajmniej dla nas nie pociągających woni. W poszukiwaniu wilgoci potrafią np. masowo obsiadać cuchnące błoto lub szlam rzeczny i trudno je stamtąd odstraszyć. A nader często, zamiast kielichów kwiatowych wybierają obiekty, które w naszym rozumieniu uchodzą za zaprzeczenie wonnych kwiatków. Oto więc np. leżące na drogach leśnych odchody różnych zwierząt.

Uważny obserwator nieraz zauważy wiele dużych i ładnych motyli, przyssanych do grudek lisiego kału. Będą tam zwłaszcza rusałka ceik, pokrzywnik, będzie któryś z przedstawicieli mieniaków, a może też np. osadnik kostrzewiec. Czasem w takich okolicznościach niełatwo dostrzec motyla, bo jego zewnętrzne części skrzydeł miewają barwy ochronne, zbliżone właśnie do barw grudki kału czy suchych liści na dukcie. Tak jest np. w przypadku rusałki ceika, u którego to motyla na spodniej stronie skrzydeł jedynym rzucającym się w oczy akcentem jest biała plamka w kształcie litery „c" (nazwa!). No, a na grudkach odchodów motyle siedzą na ogół ze złożonymi skrzydłami, ukazując w takiej chwili głównie barwy ochronne.

Niemniej lubianym przez nie miejscem jest padlina, która kojarzy nam się z widokiem co najwyżej kolorowych much. Tymczasem nieraz „zakwita" ona barwnymi motylami, które skądinąd już po chwili potrafią siedzieć na rosnących obok wonnych kwiatach.

Są jednak takie motyle, które w ogóle kwiaty omijają z daleka, a ściągają do odchodów czy padliny. Takimi są gatunki podzwrotnikowe. W tych okolicach z powodu upałów kwiaty otwierają się zwykle dopiero o zmierzchu i w ogóle szybko przekwitają, toteż tamtejsze motyle nie mogą przy ich pomocy ugasić pragnienia. Muszą się uciekać do takich źródeł wilgoci, których zapach z kwietną wonią niewiele ma wspólnego. Toteż tym zwyczajom hołdują głównie te z naszych motyli, które są podzwrotnikowego pochodzenia, np. mieniaki.

Dodajmy, że te niemiłe zapachy nie stanowią dla owych motyli jakiegoś zła koniecznego, ale to właśnie one je zwabiają – równie skutecznie, jak zapach kwiatów. Tę skłonność wielu motyli – np. właśnie wspomnianych mieniaków – można zauważyć w gorące dni, kiedy to rozgrzany asfalt szosy, zaczyna wydzielać intensywny, a nie zawsze przez nas lubiany zapach. Motyle lgną do niego i zwykle przypłacają to życiem, zwłaszcza, że rzadko im się udaje umknąć przed nadjeżdżającym samochodem...

Te skłonności wspaniałych „dzieci słońca" nie wszystkim są znane. Ale np. łowcy motyli – których działalności tu nie popieramy – dobrze wiedzą, że nie warto iść na łowy z pachnącym kwiatkiem w dłoni. Lepiej wziąć ze sobą kawał sera, który poleżał w ciepłym miejscu i nabrał stosownego zapachu...

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

WYNALAZCY, zbudźcie się!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

Czy tak dalej musi być?

Z pewnością nie. Biuro działa i... czeka, a na wszystkie bez wyjątku listy natychmiast odpowiada, nawiązując – jeżeli trzeba – korespondencję z młodym twórcą pomysłu. Dr Janczewski podejmuje się jej nawet wtedy, gdy z góry taka wymiana zdań wydaje się skazana na niepowodzenie, bo i tak piszącego nie można przekonać...

Tak jest np. z wynalazcami „perpetuum mobile", machiny, o której każdy poważnie traktujący technikę wie, że jest nie do zrealizowania. A jednak Biuro otrzymuje co roku ok. 20 zgłoszeń od jej coraz to nowych wynalazców. Odpowiada im cierpliwie, co ich zwykle zachęca do dalszego pisania; 20-stronicowa epistoła, o której było na początku, jest tego przykładem. Na tych 20 stronach „wynalazca" owego „wiecznego motoru" stara się przekonać Biuro, że niesłusznie uznało jego pomysł za utopię. I tym razem otrzyma on odpowiedź – oczywiście, równie stanowczą. Twórcy coraz to nowych odmian „perpetuum mobile" są zmorą każdego chyba urzędu patentowego czy podobnej placówki, i nie ma na to rady. No, ale oczywiście BMP wolałoby rozmawiać z twórcami bardziej realistycznych wynalazków, choćby i nieco zwariowanych. W jaki sposób przekażą oni swe pomysły – to już ich sprawa. Bowiem przyjęto w Biurze, iż

nie forma – ale nowatorstwo

stanowi o wartości projektu. I nic dziwnego. Znaleźć coś nowego – to jest istota prawdziwego wynalazku.

I tu dochodzimy do może najważniejszej sprawy. Bowiem wysoce prawdopodobne jest, że niejeden młody wynalazca myśli sobie: owszem, wymyśliłem coś ciekawego, chcę wiedzieć, co to warte – no, ale jakże ja mogę instytucji o tak poważnej nazwie przesyłać swoje niedopracowane bazgroły? Jakże mogę zawracać jej głowę, skoro nie umiem przedstawić pomysłu w doskonałej formie? Więc nie napiszę... A może – zwrócę się do taty czy pana profesora, niech mi to wszystko pięknie narysują i jeszcze może dodadzą coś od siebie...

Otóż nie! **BMP nie wymaga od Was doskonałego opracowania projektów! Liczy się natomiast prostota ich podania oraz... samodzielność.** W poprawieniu projektu samo chętnie wam pomoże – jest to wszakże jednym z jego zadań. Zaś wymiana zadań z twórcami ciekawych pomysłów – jednym z celów młodzieżowego ruchu wynalazczego, nie mniej ważnym, niż samo dokonywanie wynalazków.

Na zakończenie, dla zachęty, dodam, że:

- „Młodzieżowy Patent" jest dokumentem, który może ułatwić dostanie się do wybranej szkoły technicznej
- tym większą pomocą może się okazać „dorosły patent" z Urzędu Patentowego PRL. Takich dorobiło się dotąd ok. 40 współpracowników BMP
- pomysłami, nadesłanymi do BMP interesuje się – przynajmniej od czasu do czasu – przemysł, a ostatnio – rzemiosło.

Macie placówkę, której tu i ówdzie nam zazdroszczą – no to korzystajcie! Wręczenie „Młodzieżowych Patentów 82" – już w maju.

Co rzekłszy – przypominam nasze tytułowe hasło...

TOMASZ KŁOSOWSKI

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Wiosna, więc tradycyjnie zaczynamy życie od nowa! Tyle jest do uporządkowania wszędzie (i w głowie też), że nie wiadomo od czego zacząć. Jedni wybebeszają szuflady i w miejsce starego robią nowy bałagan. Drudzy układają się na wiosennym słoneczku: „żeby przemyśleć gruntownie co i jak w związku z tą wiosną"...

Ja zaczynam nowe życie zawsze tak: biorę lusterko i długo patrzę sobie w oczy. Jak już mam siebie gruntownie dosyć – wszelkie zmiany na lepsze przychodzą mi łatwo.

ANEGDOTKI NADESŁANE

– Czy można wiedzieć ile pani ma lat?
– Dwadzieścia cztery.
– A pani młodsza siostra?
– Dwadzieścia sześć...

*

– Panie doktorze, mam okropnie krótką pamięć.
– Od jak dawna?
– Co od jak dawna, panie doktorze?...

*

– O Baśce można by mówić i mówić...
– Co takiego?
– Eech, szkoda gadać!...

*

– Jest pan nałogowym palaczem, czy pali pan od czasu do czasu?
– Od czasu do czasu, panie doktorze.
– Jak często?
– Co pół godziny...

Zapisują do Rzepklubu **Danusię Zawiszę** i **Piotrka Miernikiewicza**, którzy nadesłali anegdoty.

Do zobaczenia!

Wasz Rzep

– Przepraszam, muszę sprawdzić, czy ma pan krawat. Bez krawatów nie wpuszczamy...

RZEPKLUB

Żarty rysunkowe zamieszczone obok nadesłali: Dorota Schiele – członek klubu i Waldek Stawicki, którego dziś zapisuję.

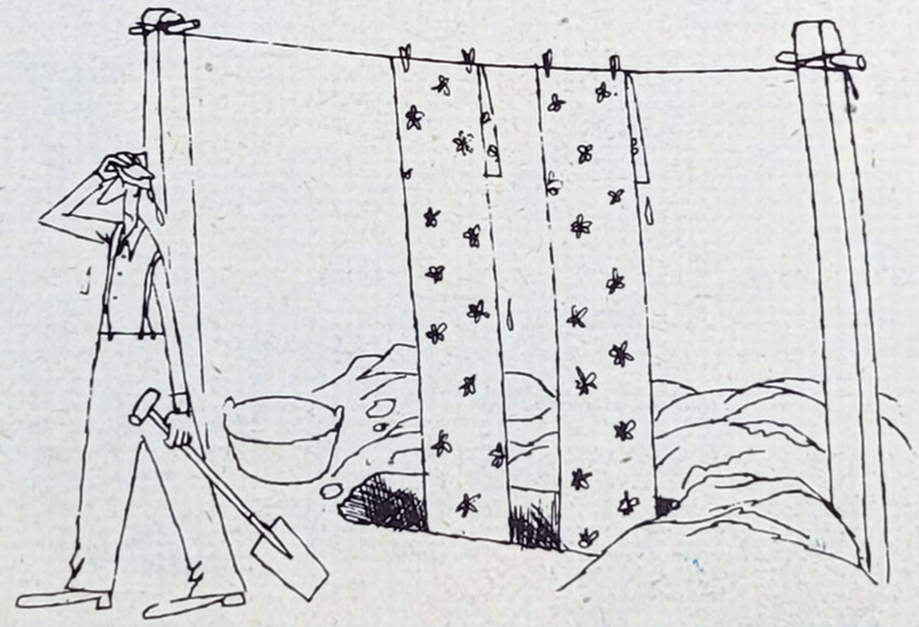

– Nie ryczl Ja to załatwię!...

— To ja naoliwiłem wentylator. A dlaczego pan pyta, panie dyrektorze?

Może się wspiąć na palce dla większej pewności. Na nią będzie patrzeć, nie będzie miał innego wyjścia. Będzie to zresztą wspaniała chwila, gdy bez słowa się porozumieją. Dotknęła ręką piersi. Przyjemnie było mieć w sobie tyle radości. Niech tam pobędzie w sercu, niech się zatrzyma. Czy Witek wie, że jest blisko, czy się z tego trochę ucieszy – myślała.

Popatrzyła na swoje nogi. Może przez to ciągłe chodzenie boso była stale poobtłukiwana.

– Że też taka porządna dziewczynka z porządnego domu musi tak wyglądać – dziwiła się Ulinka.

Każdy się dziwił, a najwięcej mama spostrzegając nowe sińce i zadrapania.

– Czy nie możesz wyglądać jak człowiek?
– Jak co?
– Przypatrz się siostrze.

Brawo. Stał ten człowieczek-aniołeczek niedaleko. Otwierał oczki i świecił grzywką. A poblask od jasnosrebrzystych włosów był jak aureolka na świętym obrazku.

Obejrzawszy uważnie siostrę, Zuzka splunęła z obrzydzeniem. Rano włożyły takie same sukienki. Nieraz się buntowała przeciw zwyczajowi jednakowego ubierania. Pypeć powinien nosić co innego. Ale Gabrysia umiała się przymilić i zawsze w końcu otrzymywała to samo co siostra.

No i dobrze. Wreszcie różniła się od Gabrysi, bo sukienka Zuzki zwisała jak ścierka. A ta oto wyglądała jak wyjęta z szafy i wykrochmalona.

– Tfu! – Zuzka splunęła śmielej po raz drugi.
– Co to znaczy? – krzyknęła matka.

Chwyciła Zuzkę za rękę i zamknęła na klucz w stołowym pokoju.

Wielkie co – pomyślała Zuzka – żadna sztuka wyjść przez okno i zeskoczyć na trawnik, gdy dom parterowy.

Było to łatwe dla każdego, niechby nawet malucha.

Zuzka jednak siedziała w pokoju, widać znajdowała w tym jakąś przyjemność.

Gdy matka zajrzała, żeby sprawdzić, co robi, pochwaliła jej zachowanie. Całkiem spokojnie, zagłębiona w fotelu, oglądała rodzinne albumy. Znacznie później okazało się, czym się wtedy zajmowała. Wszystkie frędzle przy włóczkowej serwecie przykrywającej stół przystrzygła jak karbowy owce. Do czego mogła się teraz nadać taka goła serweta?

Zrobiła to wszystko na złość mamie. Kara za karę.

Zuzanna nie wstydziła się swych skaleczeń, ni podrapań. Było przyjemnie mieć ich tyle. Kto jej w tym dorówna? Nawet chłopcy w Podgórzu mieli gładkie skóry i wyglądali jak prosięta.

Pomyślała jednak o nowej sukience.

Ta, którą nosiła, podobna była do zasłonki w oknie zmarszczonej przy karczku niżej obojczyków. Nie zamierzała dbać o taką sukienkę i na szczęście – bo lubiła swobodę – nie musiała się troszczyć o jej wygląd.

Zapragnęła innej sukienki. Mogłaby już nie mieć głupiego karczka, mogłaby się czymś różnić od sukienki Gabrysi. Powinna być czymś więcej niż kurtyną na sznurku, za którą nie widać człowieka.

KORONA NA ŁACIE

Gdy przyjechała ciotka Teresa, mieszkanie piękniało z dnia na dzień. Drobnymi kroczkami jak ruchliwa mrówka przebiegała pokoje, ciągle coś przestawiając i poprawiając.

Mama potem poprawiała po swojemu, ojciec przestawiał i tak to trwało, póki nie wybuchła wyraźna opozycja.

– Jeśli książki włożę do zupy, to zupy można nie jeść, ale książki mają być w tym samym miejscu. Lampa będzie świecić pod biurkiem, jeśli tam ją postawię. Zrozumiano? – zagrzmiał głos ojca.

Zwracał się do Zuzki i Gabrysi, jakby im przypisywał porządkowanie rzeczy w gabinecie.

Ciotka Teresa słuchała, mama podniosła rękę do ust, bo zamiast przestraszyć, rozweseliło ją przemówienie ojca. Dziewczynki stały nieruchomo. Wolały przyjąć na siebie wszystkie winy ciotki, jeśli tyle pracowała, żeby zaprowadzić ład i jeśli wszyscy w domu mieli wreszcie guziki na swoich miejscach i cery tam, gdzie były dziury.

Cdn.

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEŁ

SZALONY EKSPERYMENT

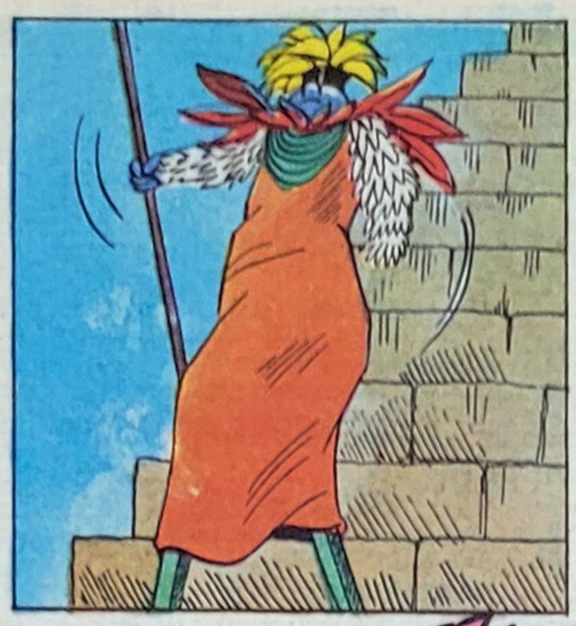

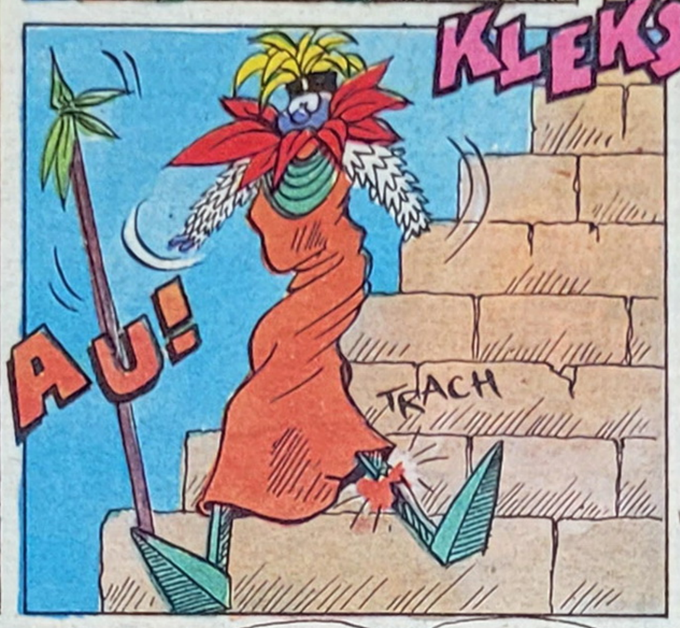

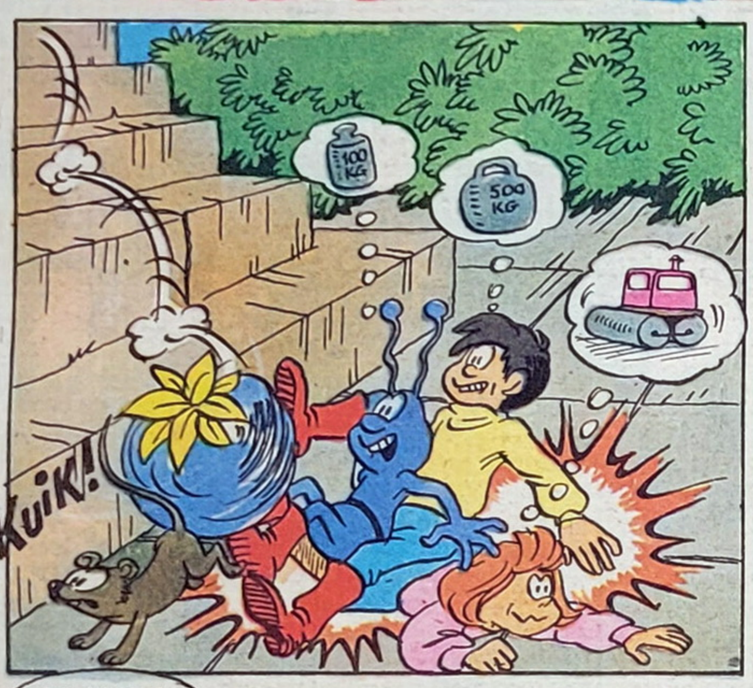

ŚWIAT MŁODYCH

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.) Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski, Marek Zarębski (zastępca sekr. red.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Grażyna Kiechniowska

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

Nakł. 395 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 1442/G Z-35

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

KSIĄŻKA Z METALU

BUŁGARIA (PAP). 22 metalowe stronice o formacie 18 na 20 cm, waga – ok. 4 kg. Na stronicach wygrawerowane liczne aforyzmy. Taką oryginalną książkę z... metalu podarował niedawno kowal z bułgarskiego miasta Wraca swoistemu muzeum – Domowi Humoru i Satyry w Gabrowie. Kowal sam wykonał ową metalową księgę. **(kl)**

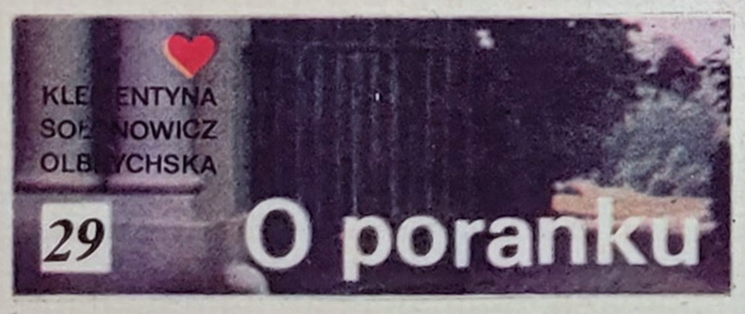

Wyciągnęła wniosek, że to słowo należy wykreślić z domowego słownika.

Cóż, kiedy z samego rana karbowy nie wtajemniczony w konieczne zakazy zaczął właśnie od Samogoszczy.

– Szkiełko jest – powiedział – i lampy różne, wszystko co potrzeba. Szkoła w nowym pobudowaniu, nauczycielka tam uczona.

Wydało się Zuzce, że słowo „nauczycielka" też matce nie przypadło do gustu, bo spojrzała na ojca z pretensją. Był winien, że szkoła miała nauczycielkę?

– Niedaleko panienkom do szkoły – wtrącił znowu karbowy. Stał blisko drzwi i wyraźnie chciał się przypodobać.

– Będą się uczyć w Bączkach – powiedziała mama i to takim głosem, jakby wydała wojnę tacie i karbowemu jednocześnie.

– Też można – dobiegło od drzwi – tyle, że tam szkoły nie ma.

Nikt nie musiał tłumaczyć, że Zuzanna i Gabrysia uczyły się inaczej i że w Bączkach będą przygotowane do gimnazjum i od razu do trzeciej klasy. Jak się okazało z końcowych egzaminów w szkole Maryni, miały dostateczne wiadomości, by po odpowiednim dalszym przygotowaniu przejść do nauki w mieście.

Do Bączek sprowadzono nową domową nauczycielkę i jeszcze w Podgórzu sprawa kształcenia dziewczynek była ustalona. Nawet z tego powodu miały rozpocząć lekcje wcześniej niż w szkołach i wakacje skrócono o całe dwa tygodnie.

Zapowiedź tego nie była dla Zuzki przykra.

Pamiętała Witka. Z Bączek od wuja przyjeżdżał do Podgórza. A że wakacje trwają do września, może się zdarzyć – myślała – że nie wyjedzie jeszcze do miasta i że się w Bączkach spotkają. Tam już nie będzie Jadźki Fordzianki i może się tak ułożyć...

– Czy w Bączkach jest rzeka? – zapytała Ulinkę.

– Taka sama jak tu, blisko zabudowań podpływa. Może się zdarzyć – myślała dalej – na pewno dojdzie do tego, że Witek zauważy, jak pływa. A póki co może w niej także zajdą jakieś zmiany... nie za duże, ale choćby takie, żeby móc się posłużyć ważną częścią garderoby. Potrzebny czy nie, można stanik włożyć. Nikt nie będzie zaglądał, co jest pod spodem. Osobę w staniku odprowadza się od rzeki aż do trawnika. Nie zostaje sama na brzegu, żeby fikać koziołki, na które nikt nie patrzy.

Witold, Witek. Nie był jej narzeczonym, prawda. I widziała go zaledwie trzy razy. Co z tego, kiedy się liczył i to wprost nadzwyczajnie. Wystarczyło, żeby ktoś wspomniał jego imię, a już traciła wątek myśli w zwykłej rozmowie. Było jej gorąco, bała się przy tym, by nie zauważono, że się czerwieni.

Orzeczono w domu, że dziewczynki są już za duże, żeby chodzić boso. Kupiono nowe obuwie i podkreślano ważność przyzwoitego wyglądu.

Nie zamierzała się poddawać krępującym zarządzeniom.

Z domu wychodziła w sandałach, bo tego pilnowano, ale zostawiała je przy stercie zboża i biegała jak w Podgórzu po łące miękkiej od koniczyny i po wilgotnym nadrzecznym piasku wiślanej łachy.

Poznawała Podłęż.

Chodziła sama daleko, szeroko. Zresztą niezupełnie sama, jeśli w myśli wszędzie towarzyszył jej Witek. Po prostu się narzucał i nie mogła się go pozbyć. Nie było to niezwykłe wrażenie, jeśli Podłęż od Bączek dzieliły zaledwie cztery kilometry. Witek mógł ją w każdej chwili odwiedzić, a jeśli nie on, to ona spotka go tam, gdzie wkrótce rozpocznie naukę.

Póki co, oglądała Podłęż jego oczami.

Wyobrażała sobie doskonale chwilę, kiedy się spotkają. Postara się tak stanąć, by nikogo poza nią nie mógł zobaczyć.

Dokończenie na str. 7